

No 1.

Cena 50 gr.

ŻYCIORYSY

EDMUND JEZIEŃSKI.

WALERJAN
ŁUKASIŃSKI



WARSZAWA. 1916.

NAKLADEM KSIĘGARNI W. JAKOWICKIEGO
BRACKA № 23.

EDMUND JEZIERSKI.

WALERJAN ŁUKASIŃSKI



1786 1868

WARSZAWA. 1916.

NAKŁADEM KSIĘGARNI W. JAKOWICKIEGO
BRACKA № 23.

K-2/89

W



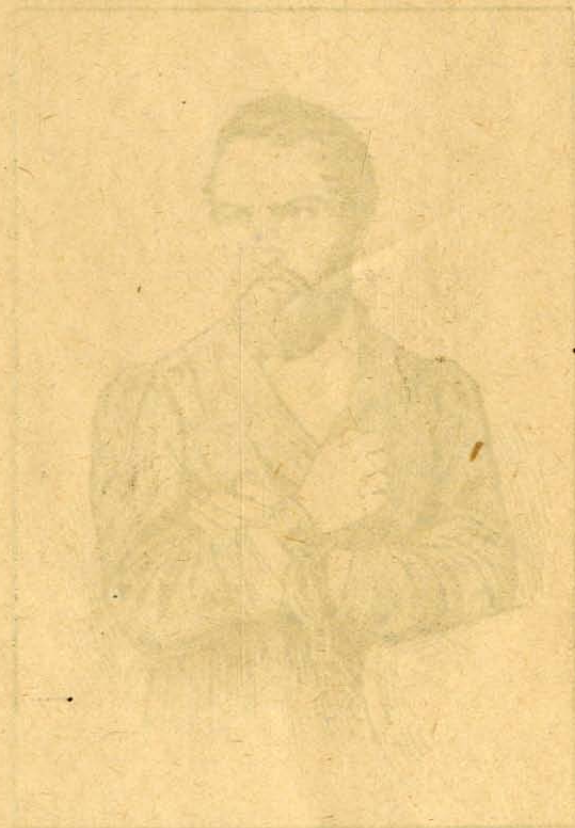
101593 ✓



Walerjan Łukasiński.

Geprüft und freigegeben durch die Kais. Deutsche Presseabteilung Warschau
den 3/VII 1916. T.-N 1544. Dr. N 29.

DRUK W. PIEKARNIAKA, WARSZAWA, OKOLNIK 5-a (ZA CYRKIEM).



Życiam wiek cały przemarnił w więzieniu,
W nędzy—w chorobie—ciemności—w milczeniu!
Pamięci ziomek coraz niewidomszy
Tym co mnie znali coraz nieznajomszy,
Od kochających coraz mniej kochany,
Aż teraz pewno całkiem zapomniany!
Za to pod czarnem pogrzeban sklepieniem,
Żem jak syn światła niegdyś ziemi śpiewał
I pieśń jak ziarno w ludzkie serca wsiewał,
By równem memu odkwitła natchnieniem!

* * *

— Tak ja w najniższem twierdzy tej więzieniu,
Gdzie wszelkie życie zamiera w znicestwieniu!
Lecz tam nademną piętrzą się sklepienia,
W inne światlejsze, wolniejsze więzienia.
I w nich szczęśliwsi mieszkają zbrodniarze,
Których łaskawiej rząd cesarski karze!
Boć matkę tylko,—lub ojca,—lub brata
Zamordowali, — więc lekka ich krata!
Wolno im z okien patrzeć w bezmiar świata!

Wolno na wiosnę pić wichry krzepiące,
Gdy na te śniegi powraca tu słońce!
— Im wszystko wolno—lecz mnie—co innego!
— Jam od nich gorszy na Chrystusa rany!
— Jam człowiek—Polak—Jam Duch zbuntowany!
Więc zé mnie szatan w tem Państwie Dobrego!

*

*

*

Prawda!—jam wskrzeszał prochy ojców stare,
By miękkie serca twarzą pieśnią trumny
Przerzucić z podłej w wyższą życia wiare!
— Prawda!—ja byłem szalony i dumny!
Jam się nie rodził synem czasu mego,
Bo wiek mój wiekiem był przejścia i złego,—
A w tem złem przejściu osadzić go chcieli
Ci, którzy sądów Bożych nie pojęli,
Książęta ziemi i ziemi handlarze!...
— I jak świątynia niegdyś Salomona,
Nim gniew Chrystusa wygnał z niej kramarze,
Cała kupiectwem żydów obluźniona —
Tak za dni moich stał gmach świata stary,
Blizki upadku—pełny win—bez miary!
A w nim dwa tylko dusz kupieckich stany.
Igrząc walczyły o prym na przemiany.
Raz zysku chciwość,—to znów wojen trwoga —
— I świat ten cały był giełdą — bez Boga!
A jako szatan Archanielskiej mocy,
Ponad tą Giełdą, od ludów północy
Wzrastał już wtedy cień tego olbrzyma,
Który mnie dotąd w tych okowach trzyma!
A oni wszyscy—miasto dziarsko, razem,
Uderzyć w wroga ogniem i żelazem,
Z żelaza tylko kuli dróg koleje,
I w parach wodnych pokładli nadzieje!

Bo się nie bali—ni Boga—ni sromu,
Lecz śmiertelnego pola bitew gromu —
I dobrze było Mieszczanom w tym domu!

*

*

*

Zostalić oni gdzie bruki, gdzie kramy,
I tryumfalne nad targami bramy!
— A ja przepadłem wśród moich szkaradnie,
Tak jak śmierć nagła,—wróg mnie porwał —
zdradnie!

— Myślim ostatniej nie zwierzył nikomu!
Ja z kochanymi się nie pożegnałem!
Nocą—bez śladu—cicho pokryjomu —
Kibitek wściekłym unieśli mnie cwałem!
I polskie tylko pamiętają gwiazdy
Te pierwsze, tajne, me pośmiertne jazdy!

*

*

*

U władz bezecnych stawili mnie sądu!
Sąd ze mnie szydził—żem mógł i na chwilę,
Polak bezsilny, zapomnieć o sile
Zgon lub zbawienie dającego rządu!
Więc Car wraz z Bogiem na mnie za bezwiare
Służnie i święcie zesylają karę!
I pójdę pieszo—aż za świat—w te ludy —
— Rzeczypospolitej wnuk ja i swobody —
Pośród złodziejów skajdanionych brudy!

*

*

*

I takim poszedł do strasznych guberni
Pośród moskiewskiej podłych zbójów czerni!

— A kat—pamiętam—wiódł konia przed rzeszą —
Ni siadł nań kiedy—wciąż szedł jak my pieszo—
Na siodle tyko leżał knut rzemienny,
I kat powtarzał: „Instrument kazionny“.
I głowom ludzkim bić kazał poklony,
Jak by krzyż z siodła sterczał poświęcony!
— Tak mnie to carskiej wszechprzytomni godło
Na wskroś przez państwa bezmiernego strony
Ku północnemu biegunowi wiodło.
A owi lotrzy, fałszerze, złodzieje,
Wszyscy na lepsze odeszli koleje!
Zdjęto z nich okuć żelaznych pierścienie
I rozlecieli się na **posielenie!**
Lecz jam się dalej włókł pustyni błoniem,
A gdy na nogach i rękach kajdany
Coraz mi głębsze wyżerały rany,
Bywa czasami do kata się modłę:
„Daj mi, człowieku, wytchnąć na tem siodle“.
A Moskal: „umrzej, przeklęty Polaku,
„Umrzej a nie tknij praw cesarskich znaku“!
Bodaj to umrzeć u wstępu męczeństwa!
— Lecz nie umiera się, gdy śmierć zbawieniem.
W dniu szczęścia skonasz—zginiesz w dniu
zwycięstwa,
— Niezatracałnyś, gdy żyjesz cierpieniem!

Z. Krasieński. „Ostatni“...

I.

Natchnionemi słowy opisał niedolę męczeńską Walerjana Łukasińskiego wielki poeta, Zygmunt Krasieński, w poemacie swym „Ostatni“, którego fragmenty przytoczyliśmy wyżej...

Postać Łukasińskiego u nas stała się legendową, stała się symbolem tych tysięcy jednostek szlachetnych, przejętych gorącą miłością Ojczyzny i zapalem do Jej odrodzenia, które przemocą swą zdławiła brutalna i okrutna pięść caryzmu...

Sam przez się Łukasiński nie był postacią wybitną, przynajmniej nie dano mu ani czasu, ani pola do wykonania wszelkich zamierzeń i marzeń... Wielką była tylko miłość jego dla Ojczyzny, o której odrodzenia przemyślał ciągle, wielką była męka długoletnia, męka, która była straszliwą zemstą okrutnych wrogów... Był on siewcą, rzucającym ziarno prawej i szlachetnej myśli o Ojczyźnie w dusze szczupłego koła rodaków, lecz pracę jego przerwano, zdławiono w zarodku, a plon z niej wzrósł po latach parę, by skończyć się dla narodu straszliwą tragedją, a dla niego wiecznem więzieniem...

Walerjan Łukasiński urodził się w Warszawie, w dniu 14 kwietnia 1786 roku. Rodzice jego, Józef

i Łucja z Grudzińskich, należeli do sfery szlacheckiej, średnio zamożnej, dzięki spadającym w czasach owych na Polskę klęskom, borykającej się nieraz z brakiem materialnym...

Najstarszy w rodzinie, miał Walerjan jeszcze dwie siostry: Józefę i Teklę, i dwóch braci: Antoniego i Juliana, najmłodszego, niedołęznego kalekę...

Dzieckiem Warszawy był Łukasiński, w niej się urodził i wychował, w samym jej sercu, Starem Mieście...

W zaraniu życia swego był świadkiem zarówno pełnych chwały, wielkich dni sejmu wielkiego i konstytucji 3-go maja, oraz 17 kwietnia 1794 r., jak i upadku kraju, i krwawej rzezi Pragi...

Wychowany następnie za rządów pruskich w Warszawie, pomimo skromnych warunków materialnych w domu rodzicielskim, otrzymał wykształcenie nader staranne. Władał bardzo dobrze językami francuskim i niemieckim, posiadał gruntowne wiadomości z zakresu matematyki, statystyki i geografii, znał również bardzo dobrze literaturę nietylko polską, lecz i zagraniczną, przy czem pierwszeństwo oddawał naukom ścisłym.

Pracował nad wykształceniem swoim usilnie i wytrwale, gdyż uzdolnienie posiadał mierne, a umysł zresztą ociężały i powolny. Drogą jednak nadzwyczajnych wysiłków potrafił dojść do wyników nadzwyczajnych, do logicznych i subtelnych porównań, przy czem odznaczał się w myślach żelazną konsekwencją, bez litości dla siebie i innych przy wcielaniu tych myśli w czyn.

W stosunkach z ludźmi był zwykle ostrożny i sceptyczny, miał w sobie jakąś wzgardliwą nieufność, niedopuszczającą do poufałości. Był zacięty i mściwy, a wypływało to z wielkiej, bezgranicznej prawości, jaką się odznaczał... Napozór zimny, obojętny, krył w głębi duszy ogień świętego zapалу, oraz wielką tkliwość. Jedynym celem życia, tedy-

nem umiłowaniem jego, było pragnienie służenia Ojczyźnie, dla której wszystko poświęcić był gotów. Jednało mu to też nietylko cześć i szacunek ogólny, ale i posłuch, wysuwając dzięki tym zaletom, we wszystkich sprawach patriotycznych, na plan pierwszy...

Ten obraz duchowy uzupełnić należy jeszcze tem, iż był zamknięty w sobie, mało mówny, bezwzględny; panował nad sobą, lecz gdy wybuchnął, odznaczał się niezwykłą zapalczewością...

Pod względem fizycznym, jak i pod duchowym był on typowym mazurem: średniego wzrostu, szczupły, kościsty, o rysach twarzy regularnych, twarzy ściągłej, nosa miernego, czoła wysokiego, oczu czarnych, włosów ciemno-blond...

Karjerę wojskową rozpoczął zaraz po dojściu do pełnoletności, gdy po rozbiciu Prus przez Napoleona, obiegać kraj poczęły płomienne odezwy Dąbrowskiego i Wybickiego, nawołujące młodzież pod broń, na służbę Ojczyźnie...

Bawił wtedy Łukasiński w Płockiem, u rodziny matki, nie pozostał też głuchym na to wezwanie i w dniu 15 kwietnia 1807 r., wstąpił jako ochotnik do formowanego w Płocku bataljonu strzelców, pozostającego pod dowództwem Ignacego Zielińskiego.

Bez długich ćwiczeń i przygotowań, udał się z nim na plac boju z Prusakami i Rosjanami, awansując w niedługim czasie na adjutanta podoficera, a w parę miesięcy potem na podporucznika...

Wrzała wtedy w Polsce wielka praca organizacyjna przy nowoutworzonym przez Napoleona Księstwie Warszawskiem... Formowano nowe pułki, i Łukasińskiego, wraz z strzelcami Zielińskiego, wcielono do szóstego pułku piechoty, pod wodzą Juliana Sierawskiego, z kwaterą w Częstochowie i Kaliszu, następnie zaś przeniesiono go do Łomży na adjutanta przy inspektorze popisów, Konstantym Jabłonowskim.

Niedługo jednak trwały te pokojowe prace organizacyjne... Wybuchła wojna z Austrią i Łukasiński podążył za swoim pułkiem na plac boju... Walki były zacięte, i pułk szósty odznaczył się zarówno na polach Raszyna, jak i przy szturmie przedmieść Góry i fortów Sandomierza, a następnie i przy obronie tego miasta... W czasie tych walk doczekał się Łukasiński awansu na porucznika, poczem, gdy po zdobyciu Galicji, formowano nowe pułki, wszedł do jednego z nich w randze kapitana.

Stanowił pułk ten istną mieszaninę przedstawicieli różnych narodowości, przyczem nie brakło tam Niemców, Francuzów i Włochów, jak Litwinów i Rusinów...

Być może, iż ta mieszanina narodowościowa natchnęła go myślą połączenia ich w jednym potężnym narodowym ognisku, że stąd wziął impuls do przyszłej pracy swojej...

Zbliżył się wtedy do dwóch ludzi, o nader wybitnej indywidualności. Jeden z nich, Horodyński, należał do grupy ludzi, piastujących w głębi duszy ideały, które stworzyły insurekcję Kościuszki, a następnie legjony... Byli oni rzecznikami zjednoczenia się narodu, wolności wszystkich, i niepodległości narodu...

Za jego, zdaje się, przyczyną, wstąpił Łukasiński do wojskowej loży wolnomularskiej, której hasłami przejął się gorąco, odrzucając wszystko, co według niego złem było.

Drugim był Kazimierz Machnicki, człowiek nadzwyczaj wykształcony, niezawisły i niezłomny, przytem wytrwały w przeprowadzaniu zamierzonych planów.

Związani jednym celem, zaprzyjaźnili się, a wkrótce przyłączyli się do nich: Jakób Szreder, bracia Kozakowscy, Franciszek i Władysław, Tomasz Skrobecki, Augustyn Sznayder, Ignacy Dobrogoy-ski i Karol Wierzbolowicz...

Stanowili oni jakby zwiątek przyszłej organizacji, o której marzyli Horodyński, Łukasiński i Machnicki...

Wojna francusko-polsko-austriacka r. 1809 skończyła się i pułk, w którym służył Łukasiński, miał wyznaczoną kwatery w Zamościu. Łukasiński miał sobie powierzone przeróżne czynności administracyjne wojskowe, tak, że nie brał udziału w nieszczęsnej wyprawie moskiewskiej 1812 r., a następnie — gdy przwajaciele jego walczyli, przy obronie obleżonego przez Rosjan Zamościa, ciągnął wraz z całą armią ks. Józefa Poniatowskiego do Krakowa, a następnie na Zachód, na pomoc mocarzowi, który rozpaczliwe czynił wysiłki w walce z coraz bardziej zaciskającym się pierścieniem koalicji...

I choć wielu wycofało się, Łukasiński wytrwał z ks. Józefem do końca... Po nieszczęsnej bitwie pod Lipskiem, brał udział w obronie Drezna, i wraz z załogą całą wzięty został do niewoli...

Przeżył też cały czas na Węgrzech, aż wreszcie, po abdykacji Napoleona w r. 1815, po wzięciu wojska polskiego w opiekę przez cara Aleksandra I, uzyskał możność powrotu do Ojczyzny...

Wracał do kraju, który się szykował do wielkich zmian, gdzie większość narodu żyła nadzieją obietnic, jakie czynił car Aleksander I.

Wracał do Ojczyzny przygnębiony moralnie, pełen smutku, z powodu upadku świętych nadziei, jakie bujny rozkwit Księstwa Warszawskiego rokował... Ciesząc się chwilową wolnością Polskę zajmowały wojska obce a wrogię, zarząd spoczywał w rękach nienawistnych Rosjan...

Wojsko szczególnie w trudnej znajdowało się pozycji... Przywykłe do zwycięstw i walk pod wodzą Wielkiego Napoleona, przejęte zasadami wolnościowemi, naraz dostać się miało pod komendę w ks. Konstantego Pawłowicza, o którym wieści cho-dziły, iż jest straszliwym despotą i okrutnikiem,

podszycym tchórzem, lubującym się tylko w wewnętrznym wyglądzie żołnierza.

Przeprowadzono reorganizację wojska, lecz odbywało się to sumptem skarbu rosyjskiego, niewiadomym też było, komu miało ono służyć: czy carowi rosyjskiemu, czy Polsce?

Ażeby wyjaśnić tę kwestję, zwrócili się oficerowie z zapytaniem do najstarszego wodza swego. Henryka Dąbrowskiego, w pięknej i mocnej odezwie:

„Wzywasz nas znowu do wojska, — pytali — po kilkakrotnie na głos Twój uzbrajała się młodzież narodoła, boś ją przywoływał w najświętszym zamiarze: walczenia za wydarte ojcom Królestwo.. Oficerowie wojska są obywatelami wspólnej Ci Ojczyzny; jako jej synowie, uzbroili się i dla niej krew swoją chowają. Powiedz nam, czem teraz jesteś i po co nam się uzbrajać każesz?... Ty, któremu tylko odzyskanie imienia ojców na myśli, zapytaj się zwycięzcy w imieniu naszym, czego chce po nas? Jesteśmy w jego mocy, ale do ofiary krwi naszej tylko Ojczyzna ma prawo“...

Odezwę tą Dąbrowski przedstawił zaraz carowi, jako wyraz prądów, nurtujących wśród wojska, ofiarowywał sam, wobec oporu Austrii i Prus, co do stworzenia samodzielnej Polski, wywalczenie tejże przy pomocy oręża polskiego, lecz wszelkie projekty jego przyjęte zostały podejrzliwie, zarówno przez cara, jak i w. ks. Konstantego.

Tymczasem na horyzoncie politycznym wielkie zachodziły zmiany. Wobec panujących na kongresie wiedeńskim nieporozumień między przywódcami koalicji, zachodziła obawa wybuchu wojny między Rosją a Austrią i Prusami. W tym wypadku Rosjanom zależało na pozyskaniu sobie pomocy męznego i wstawionego wojska polskiego. W tym celu też w. ks. Konstanty w grudniu 1814 r. wydał płomienną odezwę, w której wołał: „Przybywajcie

pod ojcyste chorągwie, uzbrojcie dzielne ramiona ku obronie Ojczyzny i utrzymaniu politycznego jej bytu...“

Lecz tryumfalny powrót Napoleona z niewoli na wyspie Elbie do Paryża, groza nowej walki z tytanem wojny, pogodziły zwaśnione mocarstwa, i zmieniły stosunek do armji polskiej... Obawiano się, że na pierwsze wezwanie cesarza, którego ubóstwiali, rzucą się żołnierzykowie polscy w bój z przeciwnikami jego, otoczono też ich szpiegami i strażą, nie pozwalając na żadne porywy...

Przyspieszono też na kongresie wiedeńskim uchwalenie Polski Kongresowej, a jednocześnie prawię tytan pokonany został na polach Waterloo.

Sprawa Polski rozstrzygnięta została...

Łukasiński, który narazie trzymał się zdala od wszelkich tworzących się wśród wojska związków tajemnych, przeznaczony został w stopniu kapitana do czwartego pułku piechoty linjowej... Był to pułk dzieci Warszawy, cieszący się wielką sympatją w. ks. Konstantego, a słynął daleko zarówno z doskonałości mustry i wyćwiczenia, jak i przeróżnych figli i kawałów, przez żołnierzy płatanych...

Głośnem było ukradzenie przez nich, dla dowcipu, futra bobrowego samego w. ks. i wiele, wiele innych psot, lecz z tego, czy z innego powodu w. ks. Konstanty czuł do tego pułku słabość, a jak mówiono nawet ostrzegał o wszystkim, co od nich żądać będzie na mustrach, paradach i rewjach...

Wśród tych dzieci Warszawy, Łukasiński, sam Warszawiak, znalazł się jak w domu... Pomimo powagi i surowości zasad, rychło zdobył sobie szacunek dowódców i kolegów, a przywiązanie podkomendnych... Wkrótce też, bo w dwa lata potem, awansował na majora...

Ciche, skromne pędził życie, oddany prawię że wyłącznie pracy, utrzymując się ze skromnej pensji oficerskiej, trzymając się zdala od wesołego życia,

którem kipiały wtedy salony Warszawy, a w którym brali żywy udział koledzy jego...

Spadło też na niego wiele kłopotów rodzinnych, gdyż stracił wtedy matkę i musiał opiekować się bratem Juljanem, kaleką... Drugi brat, Antoni, służył jako podporucznik artylerji w Modlinie, siostry zaś: Tekla, wyszła za mąż za Jana Łempickiego i wyjechała z Warszawy, druga zaś, Józefa, wyszła za dawnego kolegę jego, Wierzbolowicza.

On sam snuć zaczął idyllę miłosną z panną Fryderyką Stryjeńską, zaręczył się z nią nawet, lecz na przeszkodzie małżeństwu stawały szczupłe warunki majątkowe, tak, że należało czekać awansu i lepszego uposażenia... Niestety, marzenia ich nigdy spełnionemi być nie miały, i wierna narzeczona aż do zgonu oczekiwała powrotu ukochanego, zamkniętego za życia w grobie...

Żył też bliżej ze ściślejszem gronem przyjaciół, do których należeli zarówno dawni towarzysze broni, jak: Szreder, Sznayder, Kozakowscy, Dobrogoy-ski i Fiszer, jak i nowi: Wroniecki, Kiekiernicki i Cichocki...

Zawiązał również bliższą znajomość, jako członek loży wolnomularskiej wojskowej, z znanym poetą Kazimierzem Brodzińskim i ze Stanisławem Węgrzeckim, prezydentem Warszawy, energicznie stawiającym opór nadmiernym żądaniom w. ks. Konstantego.

Najbliższym jednak i najwpływowszym przyjacielem jego był Machnicki...

Zamknięty w sobie, pochłonięty męczącą służbą wojskową, Łukasiński znajdował czas jeszcze na baczne śledzenie życia publicznego w Polsce, od-czuwał wszelkie braki jego i potrzeby, a nawet raz jeden tylko zabrał głos w sprawach jego w druku...

Była to sprawa żydowska... Roznamietniała ona wtedy, tak jak i obecnie ogół — miała swoich zwolenników i przeciwników.... Odzywały się głosy,

domagające się ulg dla żydów, asymilacji z narodem, co znów wywoływało gwałtowne napaści ich przeciwników, z gen. Wincentym Krasińskim na czele, żądającym zupełnego ograniczenia żydów w ich prawach...

W sprawie tej, żywo interesującej ogół zabrał głos i Łukasiński, stając na gruncie sprawiedliwości. Ostro wytykał żydom ich błędy i winy, ich obojętność dla kraju, w którym gościnne i dobre przyjęcie znaleźli, lecz zarazem wskazywał na okropną nędzę wśród żydów, na odepchnięcie ich przez cały naród, wskazując zarazem, że sprawa żydowska jest najściślej związaną ze sprawą ogólnej reformy społecznej w Polsce...

Wywołało to zaciekle polemiki, w których gen. Krasiński ostro napadał na Łukasińskiego, krwytępującego jego wywody i dającego przez to piękny dowód swej bezwzględnej niezawisłości osobistej...

Wystąpienie to było jakby wstępem do wielkiej, trudnej a niewdzięcznej pracy dla dobra narodu, do tajnej roboty związkowej, jaką rozwinął w Wolnomularstwie Narodowym i Towarzystwie Patriotycznym...

II.

Polska przeżywała wtedy chwile osobiwe... Rozbudzone przez Napoleona nadzieje zgasły z chwilą upadku jego, odżyły znów na czas pewien, gdy na Kongresie Wiedeńskim ster sprawy polskiej ujął w swe ręce car Aleksander I, z miłym uśmiechem ludzący znów Polaków obietnicami swojemi.

Rzeczywistość rozwiała te złudzenia, gdyż Królestwo Kongresowe po obradach Wiedeńskich zostało jeszcze bardziej okrojone. Straciło całe Poznańskie na rzecz Prus, straciło Galicję, a o przyłączeniu Litwy, które obiecywał car Aleksander, nawet mowa nie była...



Zawód też spotkał Polaków co do osób, które u steru władzy stanąć miały. Liczono, iż namiestnikiem zostanie powszechnie czczony i szanowany ks. Adam Czartoryski, tymczasem car na stanowisko to mianował starego, niedołęznego gen. Zajączką, będącego tylko narzędziem w rękach w. ks. Konstantego i Nowosilcowa.

Dowództwo nad wslawioną w tyłu bitwach armją polską objął w. ks. Konstanty, despota, obrzydliwy zarówno pod względem fizycznym, jak i moralnym. Zaczęły się dla oficerów i żołnierzy straszne chwile, przyczem za najmniejsze niedokładności, za guzik źle oczyszczony, za pas krzywo zapięty, srogie spotykały ich kary. Wielu też oficerów zasłużonych podało się do dymisji, by ująć ciągłych zniewag, a kilkudziesięciu, nie mogąc znieść okrutnego obchodzenia się z nimi w. księcia, samobójstwem życie zakończyło...

Komisarzem pełnomocnym carskim mianowany został Mikołaj Nowosilcow, człowiek wyzuty ze wszystkiego, kreatura najnikczenniejsza, jaką tylko fantazja ludzka wymyśleć może. Podczas gdy w. ks. Konstanty miał czasami jakieś porywy ludzkości, jakieś odruchy szlacheckie, zwłaszcza pod wpływem żony, Joanny ks. Łowickiej, w nim, zda się, zaginęły wszelkie te pierwiastki, a zło panowało w nim z siłą wprost demoniczną.

Zdolny, przebiegły, giętki, piał się po drabinie biurokratycznej, biorąc pośrednio udział w zamordowaniu cara Pawła, za co pozyskał wdzięczność syna jego, Aleksandra. Rozpustny, pijak, zdegenerowany do szpiku kości, potrzebował olbrzymich sum pieniężnych na zadowolenie swych zachcianek. Nie przebierał też w środkach do ich zdobycia, okradając zarówno skarb carski, jak i Królestwa, pobierając łapówki na wszystkie strony, wymuszając je prosto...

A przy tem wszystkim maskował się znakomicie, kryjąc pod pozorami przychylności szczerą nienawiść do Polaków, a zwłaszcza ks. Adama Czartoryskiego, któremu wyniesienie swoje zawdzięczał w znacznym stopniu.

W rządzie takim, obok w. ks. Konstantego i Nowosilcowa nie mogło być miejsca dla człowieka o tak szlacheckich zasadach, jak ks. Adam Czartoryski, którego zepchnięto na stanowisko drugorzędne, kuratora okręgu naukowego wileńskiego, przyczem Nowosilcow ustawicznie kopał pod nim dołki, zasypując cara doniesieniami...

Ks. Czartoryski próbował walczyć z tem, próbował cara przekonać i powiadomić o nadużyciach, popełnianych przez w. ks. Konstantego, a następnie i Nowosilcowa, lecz napróżno... Denuncjacja wzięła górę i Czartoryski musiał oddalić się z Warszawy...

Jednocześnie w samej Rosji, wśród sfer urzędniczych i konserwatywnych rozpoczęła się zacięta naganek przeciwko Polsce, której konstytucja i pozorna niezależność kłuła wszystkich w oczy. Występowali przeciwko niej najwybitniejsi dygnitarze i przedstawiciele społeczeństwa, z historykiem, Karamziem, na czele...

Car Aleksander tymczasem, przebiegły bizantyńczyk, kryjący pod maską liberała, pod pogodnym i uprzejmym uśmiechem cały swój wschodni despotyzm, konsekwentnie przeprowadzał swe plany. Jednym z nich było przekazanie tronu carskiego nie starszemu bratu, Konstantemu, a młodszemu, Mikołajowi. Dla Konstantego zaś wyznaczał odrębną dziedzinę z połączonych prowincji polsko-litewskich... W tym celu wojska litewskie, które otrzymały mundur na wzór narodowych, przeszły pod komendę tegoż...

Taki nastrój liberalny cara trwał do roku 1819, poczem nastąpiło stopniowe wzmaganie się reakcji, gnębienie wolnego słowa, wolnej myśli, cenzura co-

raz ostrzej gnębiła Polskę, a różne zarządzenia wolnościowe coraz większym ulegały ograniczeniom...

Na wzrost reakcji w Polsce wpływały też w znacznym stopniu wiadomości, nadchodzące z różnych stron Europy o wzmagającym się tam ruchu rewolucyjnym, którego, pomimo pozornej liberalności, zaciętym wrogiem był car Aleksander, a w którym czynnym udział brali emigranci polscy.

Sledził też za pomocą szpiegów swoich rozwój i działalność różnych stowarzyszeń tajemnych i jawnych za granicą, przeczuwając, iż podobne idee nurtować muszą i społeczeństwo polskie i rosyjskie.

Co do tego ostatniego nie mylił się. W wyższych sferach społeczeństwa rosyjskiego, oburzonych rzekomem faworyzowaniem przez cara Polski, tworzyły się różne związki tajemne, stawiające sobie za jeden z głównych postulatów zniszczenie Polski i jej imienia, wywrócenie carstwa i stworzenie republiki oligarchicznej, a nawet projektujące zamachy na cara.

Pod wpływem tego wszystkiego rósł nastrój reakcyjny cara, który porzuciwszy swój liberalizm, jakim tumaniał wszystkich, jawnie wkroczył na drogę represji, żelazną ręką dławiąc wszelkie odruchy wolnościowe, odsuwając od steru władzy w Polsce ludzi zacnych i gorących patriotów, a na ich miejsce mianując wsteczników, lub też kreatury, polecane przez w. ks. Konstantego lub Nowosilcowa...

Nastąpił też wtedy rozłam między carem a Czartoryskim, a wolność sejmowa uległa skrępowaniu...

Wydał też zarządzenia, zmierzające do zdławienia wszelkich dążeń wolnościowych Polaków, i rzucił ich na pastwę licznej gromady szpiegów, którzy w niebywalej do czasu tego liczbie zapelnili Polskę, a o których słów parę musimy powiedzieć.

Wolna Rzeczpospolita Polska nie znała zupełnie policji tajnej, takiej, która do najwspanialszego do-

szła rozkwitu w Rosji i innych państwach Europy, jęczących pod rządem despotycznych monarchów.

W Polsce tajną policję pierwsi zaprowadzili na swoje usługi ambasadorowie carów i caryc Rosji, marzący o rozciągnięciu nad nią swej władzy. Doszła ona wtedy w Rosji do szczytu potęgi i władzy, okrucieństwem swem trzymając berło pierwszeństwa, tak, że gasła przy niej sławetna inkwizycja hiszpańska...

Do szczytu rozwoju doszła ona za czasów Igelströma, a następnie w mniejszych rozmiarach kontynuowaną była przez władze pruskie...

Odrodziła się znów po zajęciu Polski przez Rosję, przyczem Nowosilcow wyteżył wszystkie zdolności swoje w kierunku jaknajlepszego jej zorganizowania. Cały kraj okryty został siecią szpiegów, rekrutujących się przeważnie z pośród ludności niemieckiej i żydowskiej.

Dzieliła się ona przytem na dwie gałęzie: woj-skową i cywilną, przyczem na czele pierwszej stali gen. Swieczyn i Lewickij, a drugiej Konstancy Van der Noot. Naczelnikiem jednak wszystkich szpiegów był, niestety, Polak, generał broni, dowódca całej jazdy, gen. Roźniecki. Wsławiony w licznych bitwach, lecz przytem człowiek bez żadnego charakteru, łapownik, rozpustnik, wiecznie żądny grosza, stał się z łatwością narzędziem Nowosilcowa, dając się uwieść obietcom jego. On to zorganizował żandarmerję w Polsce, a dzieło to jego było tak wzorowem, iż car Aleksander pospieszył przeszcze-pić je na grunt rosyjski, gdzie doprowadzone zostało do doskonałości...

Agenci policji tajnej na wzór spiskowców składali przysięgę, iż czynności swoich nie zdradzą nikomu, i że wykonywać je będą jaknajsumienniej, i wieczną zachowają tajemnicę...

Przewódcami ich były nader ciemne osobistości, jak Schley i Mackrott, przyczem szpiegostwo by-

ło tak zorganizowane, iż nie był wolnym od niego nawet w. ks. Konstanty, nie mówiąc o wszystkich wybitniejszych osobach z owej epoki. Nawet byli specjalni szpiedzy do śledzenia czynności innych szpiegów.

A wszyscy oni w tych haniebnych czynnościach szukali źródła zysków dla zadowolenia swych wybryków, dla zaspokojenia zachcianek, nurzając się w rozpuście... Nie cofali się też przed niczem, kradnąc fundusze publiczne, wymuszając je na spokojnej ludności... Uciekali się też nieraz do prowokacji, ażeby wykazać swą działalność... Szły też na ofiarę ich chciwości dzieci nieraz, na które rzucali podejrzenia o tworzenie nielegalnych związków, szli i najznaczniejsi obywatele, którzy im się okupić nie chcieli lub nie umieli.

Rosła też w liczbę policja tajna, uciskając kraj cały, a na czele jej stał arcymistrz wszystkiego najohydniejszego, senator Nowosilcow...

W takich warunkach przemyśliwać zaczął o ratowaniu Ojczyzny z ucisku Łukasiński i inni zacni patrioci...

Tworzenie tajnych spisków przeciwko władzy prawej nie leżało w naturze Polaków za czasów jej wolności, lecz gdy tylko ujarzmioną została Ojczyzna, gdy Rosja ciężką ręką gnieść i uciskać wolny do czasu tego naród zaczęła, z natury rzeczy samej tworzyć się zaczęły związki tajemne...

Do liczby ich należał spisek tych, którzy łącznie z królem wiekopomną konstytucję 3 maja opracowali... Był nim i spisek, który insurekcję Kościuszki wywołał, jak i inne, następujące potem zmowy znacznych obywateli, o ratowaniu uciśnionej Ojczyzny z niewoli moskiewskiej przemyślających...

Na czas pewien ucichły one, gdy po Kongresie w roku 1814 zdawało się, że dla Polski nowa zabłyśnie era, lecz gdy nadzieje te zawiodły, odżyły nainowoc...

Łukasiński, jak wspominaliśmy, należał do wolnomularstwa wojskowego, lecz zdala się trzymał od wszelkich działalności spiskowych. Wracał z niewoli austriackiej, jako żołnierz, lecz gdy rozejrzył się w sytuacji, gdy rozważył całą głębię niedoli, jaką Polska przeżywała, po głębokim namyśle przyszedł do przekonania, iż jedyną drogą ratunku, jedynym zbawieniem dla Polski będzie droga spisku tajemnego, zataczającego coraz szersze kręgi, obejmującego powoli naród cały, dążący do uwolnienia z niewoli...

Uczucie te jego spotęgowało jeszcze wprost okrutne obchodzenie się w. ks. Konstantego z podwładnymi żołnierzami, tyranja jego, oraz stopniowe pogwałcanie konstytucji...

Wielkie też wrażenie na nim wywarł ucisk, w jakim żył lud wiejski, o którego uwolnieniu z poddaństwa marzył już Kościuszko, a nawet zainicjował czyn przez ogłoszenie słynnego uniwersału polanieckiego, a o którym, pomimo szumnych frazesów nawet nie przemyślał car Aleksander...

Do obudzenia w nim myśli o potrzebie stworzenia takiej organizacji w znacznym stopniu przyczynił się sędziwy gen. Dąbrowski, który śledząc bacznie rozwój życia narodowego w Polsce, wyrażał się niejednokrotnie, iż naród winien być gotowym do stworzenia w każdej chwili takiej organizacji, któraby zdolną była natchnąć go ufnością we własne siły, dać mu możność zjednoczenia się dla zachowania własnej niepodległości i wolności poddania się królowi, którego by Naród chciał sobie wybrać...

Za środek do przeprowadzenia tej idei wybrał gen. Dąbrowski wolnomularstwo, jako instytucję znaną i tolerowaną w całym kraju, a którą należało przystosować do zamierzonego celu, ograniczając jej sferę działania i z kosmopolitycznej, czyniąc ją narodową...

Łoże wolnomularskie w czasach owych rozpo-
wszechnione były po całym świecie, a do liczby
członków ich należeli wszyscy najwybitniejsi me-
żowie owej epoki, a nawet i sam car Aleksander.
Lecz ten miał na myśli wprost upaństwowienie łóż
masońskich, uczynienie z nich narzędzia swych ce-
lów ambitnych...

Rozwijały się też łoże wolnomularskie w Polsce
znakomicie, bogacąc się, budując własne gmachy i
gromadząc fundusze, które następnie rozdrapane zo-
stały przez chciwego Nowosilcowa, Roźnieckiego i
innych, gdy wyszedł rozkaz carski ograniczenia ich
działalności...

Car Aleksander użyć chciał łoże wolnomularskie
polskie za narzędzie przy dążeniach swoich do zrusy-
fikowania Polski, do zdemoralizowania narodu i zmu-
szenia go, pod pozorami braterstwa i zjednoczenia,
do utonięcia w wielkiem morzu państwowości rosyj-
skiej.

Gdy zamiary jego spostrzeżonemi przez Pola-
ków zostały i udaremnionemi, wpadł w gniew szalo-
ny i zemstę swą wywarł na wszystkich łożach.

Łukasiński należał do łoży wojskowej od r. 1809,
lecz żadnej wyższej gđności w niej nie piastował,
choć o wszystkich sprawach dobrze był poinformo-
wany.

Najcharakterystyczniejszym szczegółem tej e-
poki jest fakt, iż Najdoskonalszym kawalerem Róża-
nego krzyża w tej łoży był... stary szpieg Mackrott,
jeszcze za czasów Igelströma tą niezaszczytną funk-
cją na rzecz Rosji sprawujący, a następnie prawa rę-
ka Nowosilcowa i Roźnieckiego.

Napewno też nie od niego zasięgał Łukasiński
informacji co do przyszłej działalności swej w łoży,
lecz z ust Kazimierza Brodzińskiego i sędziwego Wę-
grzeckiego.

Rozważając to wszystko, rozmyślając nad tem,
co posłyszał i widział, przyszedł powoli Łukasiński

do przekonania, iż wolnomularstwo może być potę-
gą, o ile założonem zostanie na gruncie narodowym.
Myśl tę postanowił w czyn wprowadzić i wiosną
r. 1819 przystąpił do założenia Wolnomularstwa Na-
rodowego.

Pierwsze narady odbywały się w mieszkaniu
Szredera, w obecności podpułkownika Kozakow-
skiego i Skrobeckiego. Prace nad ustawą Wolno-
mularstwa Narodowego podzielono jak następuje:
Łukasiński miał zredagować projekt ogólny konsty-
tucji związku, Kozakowski — rytuały recepcyjne,
Szreder — procedurę czynności, Skrobecki — in-
strukcję względem wymaganych od związkowców
kwalifikacji.

Jako zasadę ogólną przyjęto, iż należeć do
związku mogą jedynie wojskowi i wolnomularze. Ja-
ko cel jawny stowarzyszenia wystawiono wspomaga-
nie się wzajemne, oraz „utrzymanie Narodowości
i sławy Polaków żyjących lub umarłych, którzy pis-
mami lub czynem przyczynili się do wślawienia
swego kraju“.

Przygotowywano wszystko i przeprowadzano
w tajemnicy najściślejszej, do której zobowiązano się
przysięgą. Przez pół roku prowadzono prace orga-
nizacyjne, bądź u Szredera, bądź u Łukasińskiego
lub Kozakowskiego, wreszcie zaś u pułkownika My-
cielskiego.. Czynnici brali w nich udział Węgrzecki
i Machnicki, przyczem najgłówniejsza część pracy
spadła na barki Łukasińskiego, który przy opraco-
wywaniu najważniejszych działów porozumiewał się
z Machnickim.

Organizacja wewnętrzna zblizoną była bardzo
do ogólnej organizacji wolnomularskiej, przyczem
tylko zwykle formuły masońskie, z wymienieniem
imion mitycznych twórców wolnomularstwa, zamie-
niono imionami bohaterów narodowych.

W ten sposób chciał on pozyskać dla swego sto-
warzyszenia opiekę głównej łoży masońskiej. Wiel-

kiego Wschodu, ażeby pod tą pokrywką prowadzić dalej swą robotę patriotyczną.

Podporządkowano też patriotyzmowi wszystkie prace w łoży, przyczem obchodzono dwa święta, jedno narodowe — dzień 3 maja, na pamiątkę konstytucji, drugie zaś żałobne, dzień 19 października, dzień śmierci ks. Józefa Poniatowskiego.

W dniu 3 maja dokonano obioru naczelników związku. Przy pierwszych wyborach Łukasiński obrany został wielkim mistrzem, Kozakowski dozorcą, Szreder sędzią, Wroniecki mówcą, Skrobecki jałmużnikiem.

Jedynym kierownikiem Wolnomularstwa Narodowego był Łukasiński, który nosił tytuł „namiestnika Naczelnika”. Na Naczelnika dopiero szukano osoby odpowiedniej, przyczem projektowano obrać na niego Węgrzeckiego, dla powagi raczej i pozoru, gdyż do roboty tajnej nie bardzo się nadawał. Faktycznie rządu w łoży sprawował Łukasiński, zamysławający oddać je w ręce gen. Kniaziewicza, przebywającego w Dreźnie.

Przyjmowano też wielu członków; przy przyjmowaniu niektórych zachowywano śmieszny dosyć ceremoniał masoński, innych zaś przyjmowano przez zwykłe zawiadomienie... Zakładano też liczne łoże na prowincji, dążąc do rozszerzenia ich sieci nie tylko w Polsce samej, ale i poza jej granicami, w dzielnicach zabranych.

W ten sposób Łukasiński sam przyjął Dobrogoyskiego, polecając mu utworzenie łoża w Kalisziem i Poznańskiem, następnie zaś Mikołaja Dobrzyckiego, który miał otworzyć łoże w Kaliszu...

Wogóle przyjęto sobie za zasadę przy krzewieniu idei Wolnomularstwa Narodowego nie ograniczać się szczupłym zakresem terytorjum Królestwa, lecz wybiegać daleko poza jego granice, do dzielnic innych, zwłaszcza do tych, których przyłączenie do Polski wcześniej czy później przewidywanem było.

Sam Łukasiński marzył o rozciągnięciu działalności związku na wszystkie ziemie, gdzie tylko język polski rozbrzmiewał, a zwłaszcza na Litwę i Poznańskie. W Poznaniu też myśl jego urzeczywistnił Szczaniecki, i założona tam przez niego łoża cieszyła się wielkiem powodzeniem, coraz większą licząc ilość członków.

Na Litwie znów działalność powierzył Józefowi Grużewskiemu, który dobrawszy sobie grono osób odpowiednich, rozpoczął ożywioną działalność, zakładając łoże w Wilnie.

W samem Królestwie istniały filje na prowincji: w Radomiu, Kielcach, Siedlcach, z główną siedzibą w Warszawie. Agitacja wśród wojskowych szła z łatwością i w krótkim czasie liczył kilkudziesięciu członków w Warszawie, łącznie z prowincją paruset.

Jednocześnie z Wolnomularstwem Narodowym powstał cały szereg związków akademickich, które następnie Nowosilcow przy prowadzonym śledztwie połączył w jedną całość, waląc winę ich powstania na Łukasińskiego.

Związki te uniwersyteckie, nie pozostające w żadnej prawie łączności z wolnomularstwem Narodowym Łukasińskiego, wywierały jednak wpływ szkodliwy na dalszy rozwój jego, gdyż rozpoczęte przez władze policyjne prześladowania ich, z natury rzeczy zwrócić musiały uwagę na Wolnomularstwo Narodowe, narażając je na poważne niebezpieczeństwo, zwłaszcza, iż w łonie samych członków kierowników łoża panowały sprzeczne poglądy co do dalszego kierowania jej losami.

Więc Skrobecki starał się działalność skierować głównie na wojsko, przez wpływanie na oficerów i opiekowanie się szeregowcami, co było rzeczą nader piękną, lecz ze względu na czujność w. ks. Konstantego bardzo ryzykowną...

Szreder znów zajmował się układaniem nowych ustaw konstytucyjnych dla narodu, a w szczególno-

ści umiłowaną sprawą pozyskania włości dla sprawy przez obietnicę darmowego uwłaszczenia.

Najgwałtowniej zaś występował Sznayder, niefortunnie dopuszczony do sekretu i uczestnictwa w Wolnomularstwie Narodowym, a nieustannie prawiący o republice i konieczności natychmiastowego zrewolucjonizowania różnych warstw ludności.

Wobec takiej rozbieżności pojęć i dążeń, musiał Łukasiński mocną ręką trzymać ster stowarzyszenia, rządzić na własną rękę, nie oglądając się bardzo na towarzyszy. Takie postępowanie, przy charakterze jego nieugiętym, surowym, ostrym, musiało wywołać niezadowolenie, kwasy, gniewy i zawiści, oraz zarzuty o samowładność i lekceważenie. Zdawał się brać na siebie całą odpowiedzialność, trzymając w swem ręku wszystko...

Tymczasem sytuacja stawała się coraz mniej bezpieczną... Już w początku roku 1820 węszyć zaczął działalność Wolnomularstwa Narodowego Nowosilcow, o czem doniósł szefowi sztabu wielkiego księcia, gen. Kurucie, lecz nie zwrócono tam na to uwagi.

Wtedy niebezpieczeństwo zagroziło łożu z innej strony. Urażony w swej ambicji porucznik Masłowski zdradził Wielkiemu Wschodowi warszawskiemu egzystencję Wolnomularstwa Narodowego, jako nielegalnej gałęzi masońskiej. Nie przeraził się tem zbytnio Łukasiński i wziął na siebie polubowne załatwienie tej sprawy z Wielkim Wschodem i użycie legalizacji łożu...

Lecz przeszkody piętrzyły się jedna za drugą, niebezpieczeństwo zagrażało ze wszech stron, a represje pod wpływem wypadków w Niemczech i Francji rosły... Starał się zwalczać je Łukasiński, lecz wszystko rozbiło się o nieprzewidziany i niepożądany obrót, jaki sprawa związkowa przybrała w Poznańskiem...

Organizacja, utworzona tam przez Szczanieckiego, dostawszy się pod obce wpływy, postanowiła zreformować się i cele dawne, czcze i nieokreślone, na jawnie polityczne zamienić.

Zabrano się też pod wpływem Prądyńskiego na gwałt do reform, wchodząc w stosunki z organizacjami rewolucyjnymi Francji i Włoch, przyczem nie kryto się nawet z działalnością swoją.

Szczaniecki, przerażony tem wszystkim, przybył do Warszawy, uprzedzając Łukasińskiego, że w łożu dzieją się niedorzeczności, a zarazem usuwając się z niej zupełnie...

Głównym winowajcą tych wszystkich zająć był Prądyński, współzałożyciel jednego ze związków tajnych warszawskich, Prawdziwych Polaków.

Znał się on z Łukasińskim, lecz nie było pomiędzy nimi sympatji, tak, że na polu pracy tajemnej nich nie łączyło. Prądyński nie wiedział nawet o istnieniu Wolnomularstwa Narodowego, i dopiero za bytności swej w Poznaniu, u Szczanieckiego, dowiedział się o niem. Rozżalony na Łukasińskiego, iż nie dopuścił go do udziału w tej pracy, znalazłszy się na posiedzeniu łożu Wolnomularstwa Narodowego, wrogo występować zaczął przeciwko niektórym oznakom zewnętrznym. Pod wpływem zarzutów jego, poznańscy potłukli gipsowy biust cara Aleksandra, spalili jego ustawę konstytucyjną i przerobili swój związek Wolnomularstwa Narodowego na Kosynierów, pod przewodnictwem byłego generała, Stanisława Mielżyńskiego.

W ten sposób dopiął Prądyński swego, gdyż rozbił zwartą dotychczas organizację Wolnomularstwa Narodowego i Łukasińskiego postawił w położeniu bez wyjścia, tak, że pozostawało mu tylko zwinięcie corychlej całego związku.

Goryczą przejęty Łukasiński na serjo przemysliwać począł o zwinięciu Wolnomularstwa Narodowego.

Po dłuższej naradzie z współuczestnikami swych prac i zamierzeń, postanowił dokonać tego, i po sześćnastu miesiącach istnienia zamiar swój w czyn wprowadził...

Dokonał tego głównie w celu oczyszczenia związku od żywiołów szkodliwych, wyzwolenia się z pod czujności władz rządowych, odzyskania swobody ruchów...

Łoże Wolnomularstwa Narodowego zwinęte zostały w Królestwie, lecz na Litwie i w Poznańskiem pozostały nadal...

Lecz myśli swej pracy spiskowej nie wyrzekał się Łukasiński, tylko postanowił pchnąć ją na inne tory... Po naradach z gronem osób zbliżonych do niego, postanowił przekształcić ją w Towarzystwo Patriotyczne, które powstać i rozwijać się miało w warunkach znacznie pogorszonych ogólnego położenia, wśród całego szeregu niebezpieczeństw, jakie na ich drodze piętrzyła coraz bardziej rosnąca reakcja polityczna, obejmująca panowanie swoje nad całym Królestwem Polskiem, a mająca na usługach swoich jedną z najsprawniejszych gałęzi administracyjnych rosyjskich — policję tajną.

III.

Jak powstanie Towarzystwa „Kosynierów“ w Poznaniu wpłynęło na rozwiązanie Wolnomularstwa Narodowego przez Łukasińskiego, tak samo stamtąd wyszła inicjatywa zawiązania nowej organizacji spiskowej.

W sprawie tej Tow. „Kosynierów“ zgłosiło się wprost do Warszawy, przyczem Prądzyński za pośrednika w tej sprawie użył gen. Umińskiego.

Był to człowiek dość lichy, krzykacz i krętacz, o opinii nie dość czystej.

Przybył on na wiosnę r. 1821 do Warszawy w interesach prywatnych, przyczem jednocześnie zając się miał sprawą przekształcenia związku warszawskiego i ujęcia go przez Prądzyńskiego w ręce.

Zawczasu sprowadzono tam cały szereg osób, mających odegrać wybitniejszą rolę w całej sprawie. Przybył więc wraz z Umińskim Teodor Morawski i ściągnął Brunona Kicińskiego. Pozyskano dla sprawy i Adolfa Cichowskiego i Aleksandra Oborskiego, których Umiński głównie zjednał kłamliwymi opowieściami o rozwoju poznańskiego Towarzystwa „Kosynierów“, o posiadanych przez nie funduszach, o związkach z wpływowemi w kraju osobistościami i nawet z rządem angielskim.

Przygotowawszy tak grunt, zażądał Umiński za pośrednictwem znajomego sobie Wierzbolowicza widzenia się z szwagrem jego, Łukasińskim, którego nie znał wcale.

Spotkanie pierwsze nastąpiło w Alejach Ujazdowskich, poczem udano się do Łazienek, gdzie oprócz Łukasińskiego, Umińskiego i Wierzbolowicza, zjawili się: Morawski, Cichowski i Prądzyński.

Umiński wyraził Łukasińskiemu cel swego przybycia i zażądał wspólnej narady względem przetworzenia resztek warszawskiego związku byłego Wolnomularstwa Narodowego, na nową powszechną organizację na wzór zmiany, dokonanej w Poznaniu przez Towarzystwo Kosynierów. Celem dalszego omówienia sprawy postanowiono się zebrać dnia następnego we wsi Potok, pod Warszawą, o wschodzie słońca.

Łukasiński nie rad był temu wmięszaniu się w robotę jego osób postronnych, zwłaszcza, że do Umińskiego, za którym podejrzywał Prądzyńskiego, nie miał zbyt dużego zaufania. Zaskoczony był tem wszystkim niespodziewanie, a brakło mu najlepszego i najsrodeczniejszego doradcy, Machnickiego.

Opierać się jednak nie mógł, gdyż nie można było przeciwstawić nic innego świeżej i czynnej organizacji Kosynierów. Oprzeć się na urzędowo uznanym wolnomularstwie nie mógł, gdyż panujące tam kłótnie i zatargi, a zwłaszcza objęcie władzy przez Roźnieckiego, zupełnie jawnie wskazywały na to, iż dnie jego policzone zostają.

Nie pozostawało mu zatem nic innego, jak połączyć się z tą nagłą a obcą inicjatywą, a następnie dopiero pokierować nią w duchu możliwie najwłaściwszym...

Stosownie do umowy, dnia 1 maja, o wschodzie słońca, zbrali się w Potoku organizatorzy nowej organizacji spiskowej... Łukasiński miał przy boku swoim tylko Kozakowskiego i Szredera, podczas gdy stronników nowej reformy było siedmiu: Umiński, Prądyński, Morawski, Kiciński, Sobański, Cichowski i Oborski.

Umiński przybył na białym koniu, w karmazynowej rogatywce i jaskrawym stroju, zwracającym ogólną uwagę. Zwrócił nawet na to uwagę Łukasiński, iż może to zastanowić policję i ściągnąć niepożądanych gości, ażeby więc upozorować czemś to zebrawanie, postanowiono zaimprovizować na poczekaniu przygotowania do pojedynku między Prądyńskim a Kozakowskim...

Udano się w głąb lasu, a po drodze przyłączył się do nich obywatel z Kieleckiego, Hermolaus Jordan. W gąszczy krzaków lasu bieleńskiego odbyła się narada, przyczem z pompatyczną przemową wystąpił Umiński, w której wystawił potrzebę utworzenia nowego związku i połączenia działalności jego z działalnością związku w Poznańskim. Następnie wystąpił przeciw używaniu w rytuale popiersia cara Aleksandra, jako niestosownego dla Poznańskiego i Galicji i zalecił przyjęcie portretu Kościuszki, jako najstosowniejszego dla wszystkich. Dokonano zaraz przysięgi, przyczem Prądyński

utkwil w ziemi swą szpadę, przy rękojeści której umieszczono medaljon Kościuszki, a gen. Umiński przy odczytywaniu roty przysięgi trzymał w rękę sztylet. Przysięga brzmiała:

„Przysięgam w obliczu Boga i Ojczyzny i ręczę słowem honoru, że użyję wszelkich sił moich do wskrzeszenia mojej nieszczęśliwej lecz lubej Matki, że poświęcę dla Jej wolności i niepodległości nie tylko mój majątek, ale nawet i życie. Nie zdradzę i nie wyjawię nikomu tajemnic, które mi są i jeszcze będą powierzone, lecz przeciwnie, starać się będę zawsze przykładać do powiększenia pomyślności Towarzystwa. Przrzekam najściślejsze posłuszeństwo prawom Towarzystwa już istniejącym i tym, które później ustanowione będą. Bez względu na żadne okoliczności nie będę oszczędzać krwi, nie tylko zdrój, ale każdego, któryby działał przeciwko dobru mojej Ojczyzny. Gdybym w przypadku został zdradzonym albo odkrytym, wolę raczej utracić życie, aniżeli zdradzić tajemnicę albo wydać osoby do Towarzystwa należące. Nakoniec przrzekam nie trzymać przy sobie żadnych papierów, tyczących się Towarzystwa, a tem mniej takowych, w którychby imiona osób były wzmiankowane, chyba mi to było przez zwierzchność moją poleconem. Gdybym się dopuścił złamania tej najświętszej przysięgi, wykonanej w obliczu Najświętszej Istności, niech mnie jako zbrodniarza spotka śmierć najokropniejsza, niech imię moje, przechodząc z ust do ust, potomności podanem zostanie, niech ciało moje na pastwę drapieżnym zwierzętom wyrzuconem będzie. Taką nagrodę niechaj otrzyma czyn mój ohydny, żebym się stał przykładem dla wszystkich tych, którzyby śmieli wstępować w me ślady. Wzywam Boga na świadka, a wy, cienie Żółkiewskiego, Czarnieckiego, Poniatowskiego, udzielcie mi Waszego sposobu myślenia, abym mógł zostać stałym w mem przedsięwzięciu“.

Na zapytanie Umińskiego, czy zebrani przysięgę tę przyjmują, część tylko dała odpowiedź przytwarzającą, reszta milczała, co przyjęto za zgodę.

Ten akt przysięgi uznano za akt zawiązania nowego towarzystwa, postanawiając na następnych zebraniach zająć się opracowaniem dalszej ustawy.

Zaczęły się narady nad statutami Towarzystwa, przyczem dochodziło do ostrych starć między Łukasińskim a Umińskim.

W Statucie postanowiono pogodzić organizację Towarzystwa Kosynierów z Wolnomularstwem Narodowym, przyczem wbrew domaganiom się Łukasińskiego, uchwalono ustanowić Komitet Centralny warszawski, składający się z siedmiu osób.

Postanowiono też podzielić Towarzystwo na siedem prowincji: warszawską, poznańską, litewską, wołyńską, krakowską, lwowską i wojskową.

Podzielono też zarząd niemi, przyczem na barki Łukasińskiego spadł ciężar największy, gdyż objął zarząd prowincją wojskową, najtrudniejszą i najmniejbezpieczniejszą... Przyjął go bez szemrania, gotów do największych ofiar dla dobra umiłowanej Ojczyzny...

Opracowanie pełnej Ustawy Towarzystwa zlecono Komitetowi Tymczasowemu Centralnemu, który znów wyznaczył w tym celu specjalną komisję z Łukasińskiego, Morawskiego i Kicińskiego.

Narady swe spiskowcy prowadzili z jaknajwiększą ostrożnością, gdyż policja tajna podejrzliwie zebrała ich śledzić zaczęła.

Przybył też w tym czasie wezwany specjalnie przez Łukasińskiego Machnicki i pochwaliwszy kroki jego, wszedł natychmiast do Komitetu.

Rozpoczęła się praca nad ustawą, przyczem projekt jej opracował Morawski. Zachodziły przytem spory między Prądzyńskim a Łukasińskim w sprawie władzy zwierzchniczej w Towarzystwie, która

ostatni proponował oddać gen. Kniaziewiczowi, przeciw czemu znów występował Prądzyński.

Wynikiem zatargu tego było wycofanie się Prądzyńskiego i jego zwolenników i zwaleni całego ciężaru i odpowiedzialności na Łukasińskiego.

Za wpływem jego i Towarzystwo Kosynierów zerwało dość słabe, łączące je z Tow. Patriotycznym, tak, że pozostało ono odosobnionem.

Zbierały się już nad niem chmury policyjno-śledcze, i to zdaje się wpłynęło głównie na usunięcie się z niego ostrożniejszych członków.

Ofiarnie wziął na barki swoje trudne zadanie Łukasiński i energicznie zajął się dwoma najważniejszymi sprawami: opracowaniem ostatecznym ustawy oraz rozkrzewieniem związku.

Ustawę opracował sam, przyczem znalazły się w niej niektóre braki, które nigdy przez cały czas istnienia Towarzystwa Patriotycznego wyrównanymi nie były.

W ustawie swej Łukasiński mocno trzymał się konstytucji 3 maja, jak i konstytucji Księstwa Warszawskiego.

Główną troskę jego stanowiła sprawa ludowa, gdyż był zdania, iż tylko z wolnym ludem można marzyć o odbudowaniu Polski, przyczem uważał, iż sprawę tę należy przeprowadzić wolno, stopniowo, a nie w sposób gwałtowny, jak to proponował Szerder.

Brał też pod uwagę możliwość powstania, lecz tylko na wypadek poważnych zakłóceń europejskich, przyczem połączenia trzech dzielnic Polski dokonać chciał opierając się na Rosji, gdyż uważał, iż ona najwięcej dla Polski zrobiła. Był to jeszcze okres złudzeń, w jakim Polska w stosunku do cara Aleksandra pozostawała, złudzeń, rozwiązanych, niestety, wkrótce, po wstąpieniu tego cara na drogę reakcji...

Po opracowaniu ustawy, najważniejszą sprawą było rozkrzewienie zasad związku wśród jaknajszers-

szych mas. W tym celu polecił bratu swemu, Juljanowi, kalece, czynić wyciągi z ustawy, które następnie rozdawał tworzącym się gminom.

Sam Łukasiński zajął się energicznie rozkrzewieniem zasad związku wśród wojska, doprowadzając tam organizację do możebnej doskonałości. Urządził on tam cztery okręgi wojskowe, pozostające pod komendą wybranych oficerów.

Rozpowszechnianie idei Towarzystwa Patriotycznego wśród wojska posuwało się bardzo powoli naprzód, wydając nader skromne rezultaty, lecz o wiele skromniejsze wyniki dała agitacja w innych „prowincjach”. Szło tam wszystko powoli, głównie z powodu niedbalstwa, a może i braku ludzi, którzyby się energicznie sprawą zajęli. W Warszawie działali energiczniej Grzymała i Plichta, w Kaliszu Dobrogojski i Dobrzycki, lecz działalność ich odbywała się w nader szczupłym zakresie.

W prowincjach litewskich działalność nie rozwijała się należycie, choć wobec zmiany obietnic cara Aleksandra w sprawie wcielenia prowincji litewskich do Polski, wskazanem było jaknajżywsze rozwinięcie agitacji Tow. Patriotycznego.

Na Wołyniu akcja rozwijała się powoli, głównie dzięki ospałości przewodników.

W prowincjach krakowskiej i lwowskiej Towarzystwo Patriotyczne nie mogło rozwinąć żadnej działalności, głównie dzięki brakowi poparcia ze strony tamtejszych działaczy.

Pomimo usilnej agitacji Łukasińskiego i jego pomocników, liczba ogólna członków Tow. Patriotycznego wynosiła zaledwie kilkaset osób, a czasami, pod wpływem różnych zewnętrznych wypadków, kurczyła się do kilkudziesięciu.

W czasie, gdy Łukasiński prowadził energiczną pracę nad rozwojem i należytem postawieniem Tow. Patriotycznego, rozpoczynała się w Polsce zacięta walka Nowosilcowa przeciwko Wielkiemu

Wschodowi wolnomularskiemu, oraz stowarzyszeniem akademickim.

Wielki Wschód dostał się pod władzę Rożnickiego, jako wielkiego mistrza, który jako szef policji tajnej wszelkimi sposobami tłumił w nim najmniejsze nawet objawy wolnościowe, dążąc do uczynienia z wolnomularstwa posłusznego sobie narzędzia.

Dążenia Nowosilcowa uwięzione zostały powodzeniem i po ukazie cara Aleksandra, w sierpniu 1821 roku, znoszącym wolnomularstwo rosyjskie i zakazującym wszelkich stowarzyszeń tajnych, we wrześniu t. r. wydane zostało rozporządzenie Namiestnika Zajączka, nakazujące zamknąć działalność wszystkich łóż wolnomularskich na czas nieograniczony.

W parę miesięcy potem zostało wydane rozporządzenie, zakazujące ostatecznie działalności wszelkich towarzystw tajnych, co kładło stanowczy kres Wielkiemu Wschodowi, do którego likwidacji skwapliwie przystąpił Nowosilcow. Pośpiech ten i zapal najlepiej tłomaczą znaczne kapitały i majątności łóży, którymi w znacznym stopniu się obłowił, dzieląc się niemi z Rożnieckim, Lubowidzkim i Hoffmanem, tak, że prawie nic z nich nie pozostało.

Jednocześnie prowadził Nowosilcow zaciętą kampanję przeciwko związkom akademików, wyszukując wszelkie okazje, najdrobniejsze nawet szczegóły, byle tylko dopiąć swego, zyskać zaufanie cara Aleksandra i w. ks. Konstantego, oraz wysadzić ks. Czartoryskiego z jego stanowiska kuratora okręgu naukowego wileńskiego.

Szło o głupstwo, o trochę dziecinnych sekretów niby konspiracyjnych, o trochę lichych rymów czestochowskich, którymi się niedorostki zabawiali, tworząc niby związki tajemne.

Lecz sprawa ta, znalazłszy się w rękach takiego mistrza, jak Nowosilcow, rozдутą zostało do niebywałych rozmiarów, jako zagrażająca całości nietyl-

ko Królestwa Polskiego, ale i cesarstwa rosyjskiego... Więzienia zapelnily się młodzieżą, którą w nich wprost torturowano, chcąc z niej wydobyć jakiegokolwiek zeznania.

Próżno protestowali przeciw temu niektórzy z dygnitarzy cywilnych Królestwa, zastępca ministra sprawiedliwości, Woźnicki i minister spraw wewnętrznych, Mostowski, Nowosilcow, wsparty przez Zajączka i innych, oddanych mu służalczo członków Komisji śledczej; postawił na swoim i nadzór nad śledztwem, prowadzonym w tej sprawie, został powierzony Centralnemu Biurowi Policji, dokonywującym swą ciemną robotę pod kierunkiem Nowosilcowa.

Mostowskiemu jednak udało się dopilnować, by czynności biura nie przekroczyły zwykłych granic i całe dochodzenie skończyło się oddaniem pod sąd trzech studentów: Ignacego Chrzanowskiego, Michała Dębińskiego i Ferdynanda Kellera, podczas gdy czwarty, Kalinowski, umknął za granicę; pozostałych uwolniono za kaucją, lub oddano pod dozór policyjny.

Przy dalszem prowadzeniu śledztwa, pomimo gorliwej pomocy adherentów, jak Zajączek, Lubecki i inni, dzięki energicznej i uczciwej obronie ministra Badeniego i generała Hauke, poniósł Nowosilcow porażkę. Wynagrodził to sobie jednak, dobrawszy się powoli do dawnego Wolnomularstwa Narodowego i do następcy jego, Towarzystwa Patrijotycznego.

Wszedł on już coś w tej sprawie oddawna, lecz nie miał żadnych bliższych konkretnych danych, ażeby przeciwko niemu wystąpić.

Sposobność do tego nadarzyła się wkrótce, dzięki nieostrożności samego Łukasińskiego. Prowadząc rozległą a owocną agitację w wojsku, troszczył się on jednocześnie o rozwój zasad Towarzystwa w szerokich kołach Warszawy, pragnąc zwłaszcza do-

trzeć do sfer mieszczańskich. Nie mając możności uczynienia tego sam, zwłaszcza wobec wstrzeźliwości tytularnego prezesa Towarzystwa, Węgrzeckiego, postanowił w tym celu użyć Sznyadra, który poprzednio był dopuszczony do Wolnomularstwa Narodowego, lecz o Towarzystwie Patrijotycznym nic nie wiedział.

Była to kreatura marna, starająca się denuncjacją pokryć różne brudne sprawy swoje, i jeszcze w r. 1820 składająca Kurucie szczegółową relację o Wolnomularstwie Narodowym, lecz odpalona suchą odpowiedzią, iż jest to sprawa bez znaczenia.

Nie wiedziano nic jednak o tem w Towarzystwie, i gdy propozycję przyjął, doręczono mu dwa egzemplarze ustawy.

Na to tylko czekał nikczemnik. Podążył z ustawą natychmiast do Belwederu, składając ją w ręce szefa sztabu w. ks., Kuruty, i rzucając oskarżenie na całe wojsko polskie, zwłaszcza zaś na Łukasińskiego.

W. Książę Konstanty oskarżenie to przyjął z wielką rezerwą, podejrzewając w tem machinację Nowosilcowa i nakazał przedewszystkiem przeprowadzenie tajemnego śledztwa. Gdy zebrany materiał okazał się niedostatecznym, zażądał wprost od Łukasińskiego złożenia piśmiennej relacji o działalności Towarzystwa.

Przygotowany na to Łukasiński przedstawił rzecz całą szczerze, mówiąc wyłącznie o Wolnomularstwie Narodowym. Nie wystarczyło to w. księciu, zawezwał też do siebie Łukasińskiego, by osobiście go wy badać. Rozmowa odbyła się tylko w obecności gen. Hauke, i szczegóły z niej nie doszły do nas. Wiadomo tylko, że w. książę rozmawiał z Łukasińskim jak z przyjacielem, względnie i łagodnie, tak, że tenże, jak sam później mówił, był tem tak wzruszony, że chciał upaść mu do nóg i wyznać wszystko. Dał mu też słowo honoru, iż już do niczego należeć nie będzie...

Zdawało się wszystko narazie być załagodzone, gdy naraz w końcu r. 1821 zaszedł wypadek, który do reszty zachwiał i tak już podkopaną opinię w. księcia o Łukasińskim. Na rozkaz w. księcia odanej zostali pod sąd trzej oficerowie z twierdzy Zamościa, winni, zdaniem jego, niedopatrzienia niedanej coprawda ucieczki z więzienia Migurskiego i dwóch jego towarzyszy.

Łukasiński został wyznaczony do sądu wojennego, i gdy w. ks., kasując wyrok pierwszy, łagodny, nakazał wydać inny, surowy, oparł się temu, a w ślad za nim poszedł i przewodniczący sądu, gen. Żymirski.

Oburzyło to wielce w. księcia, który, przede wszystkim przeprowadziwszy wolę swoją co do surowego wyroku, następnie cały gniew swój zwałił na Łukasińskiego, i tak już podejrzanego. Natychmiast spadła na niego kara, gdyż usunięty został ze służby czynnej i otrzymał tylko pół żołdu, z pozostawieniem do dyspozycji Wodza Naczelnego, przy czem wysłany został z Warszawy, zrazu do Krasnegostawu, a potem do Łęczycy i Siedlec.

Zdawało się napozór, że na tem sprawa się skończy, lecz mściwy w. książę nie poprzestał na tem. Opierając się na denuncjacji Sznaydra, rozkazał rozciągnąć ścisły nadzór nad działalnością Łukasińskiego. Prowadzone w tajemnicy śledztwo przeciwko Machnickiemu i innym, nie dało wyników, cała też podejrzliwość w. księcia zebrała się nad Łukasińskim.

W najściślejszym sekrecie polecił śledzić go swej policji tajnej, Mackrotowi i Schleyowi, dokonać ścisłej rewizji w papierach jego i mieszkaniu, a zarazem bacznie śledzić wszystkie czynności Sznaydra, w którym podejrzewał prowokatora albo Nowosilcowa, albo Roźnieckiego.

Nie wykryto jednak nic podejrzanego, natomiast śledztwo, zarządzane nad Sznaydrem dało zupełnie

nieoczekiwane wyniki. Mackrott zlecił je niejakiemu Szymanowskiemu, nie wiedząc o tem, że pozostaje on na usługach Roźnieckiego, który wnet o wynikach śledztwa zawiadomił Nowosilcowa.

Ten natychmiast zrozumiał ważność tej całej sprawy dla siebie, zwłaszcza, że w grę wchodził zniechęceniem przez niego oficerowie wojsk polskich, i postanowił skorzystać z tego. Znalazł zaraz usłużnego i przytem marnie płatnego szpiega w osobie niejakiego Nagórskiego, który wydał mu wszystko, co wiedział o związku.

Mając takie atuty w reku, wystąpił z niemi Nowosilcow do w. księcia i ten rad nie rad musiał wyjawić mu wszystko.

Wtedy Nowosilcow wziął w swoją czułą opiekę Sznaydra, licząc, że uda się z niego co wyciągnąć.

W. książę, rozkochany w wojsku polskim, z niechęcią godził się na to wtrącanie się jego, wreszcie energicznie wpadł na Sznaydra, nazywając go lotrem i denuncjantem.

Musiał też wyjawić wszystko Zajączkowi, a ten, odpowiednio podmówiony przez Nowosilcowa, odrzekł, że wierzy w ich prawdziwość, gdyż sam nie ufa swemu własnemu narodowi, bo go zna, skłonny jest zatem wierzyć, iż to, co doniesiono o rzeczonych towarzystwach, jest aż nadto prawdziwe.

Dodał przytem, iż gdyby wybuchła wojna z Turcją, nie radziłby zostawiać wojsk polskich w Królestwie, tylko wysłać je na plac boju. Tam biłoby się dobrze, a w kraju byłby spokój. Na ich miejsce zaś radził przysłać jedną lub dwie dywizje rosyjskie.

Dziwną była ta rada w ustach starego żołnierza Kościuszki i legjonisty, spotkała go też za nią niezwykła odprawa z ust w. księcia. Oburzony tem, w obecności Nowosilcowa, nagadał mu wiele nieprzyjemnych rzeczy i oświadczył, że on, Cesarzewicz, choć cudzoziemiec, jest przecie lepszym Pola-

kiem od Księcia Namiestnika i że sam podejmie się bronić Polaków przed monarchą.

Po takim stanowczym oporze ze strony w. księcia, sprawa na jakiś czas utknęła, lecz nie na długo.

Tym razem cios w Towarzystwo Patriotyczne uderzył zdaleka, gdyż z Paryża...

Pomimo wszelkich ostrożności, pomimo baczności, by nie skompromitować się niepotrzebnie, zwłaszcza, iż poseł rosyjski w Paryżu Pozzo di Borgo, był zajadłym wrogiem Polaków, nie udało się Łukasińskiemu uniknąć tego, by z pośród osób, pozostających tamże w porozumieniu z związkiem, nie znalazły się osoby mniej pewne.

Pośrednikiem między kołami liberalnymi Francji, a związkiem był niejaki Arnold Skórczewski, człowiek uczciwy i pewny, polecony przez Dobrogoy-skiego. Lecz jednocześnie tenże Dobrogoy-ski powziął niefortunną myśl skorzystania z pośrednictwa w sprawach poufnych niejakiego Jana Karskiego, człowieka bez określonego zajęcia, należącego do typu t. zw. ptaków niebieskich, a wybierającego się do Paryża w celu przedarcia się do Grecji, walczącej wtedy o wolność z Turcją...

Łukasiński, zajęty innemi ważnemi sprawami, nie mógł dostatecznie zbadać, czy można zaufać owemu wysłańcowi, i Karski, wtajemniczony w wiele poufnych tajemnic związku, zaopatrzony w listy rekomendacyjne do Skórczewskiego, oraz w artykuł, omawiający szczegółowo represje władz rosyjskich względem młodzieży akademickiej, który zamierzone umieścić w jednym z pism paryskich, wyjechał do Paryża.

Zrazu załatwił wszystko jak należy. Artykuł zjawiał się w „Constitutionnel”, niemile dotykając rząd rosyjski i wywołując interpelację ambasadora. Wszystko zdawało się być w porządku, lecz Karski, miał jechać do Grecji, by walczyć z Turkami, pozostał w Paryżu, bawiąc się i udając wielkiego pana.

Lecz otrzymane z Warszawy zasoby pieniężne wyczerpały się rychło, i znalazłszy się bez grosza, Karski postanowił spieniężyć to, co uważał za najcenniejsze, t. j. posiadaną tajemnicę związku.

W tym celu udał się do ambasadora Pozzo di Borgo, i jako wierny poddany J. C. Mości odkrył mu wszystkie wiadome mu szczegóły związku, prosząc jednocześnie o pomoc pieniężną, gdyż został rzekomo okradziony.

Ambasador wnet skorzystał z tego, nad przebywającymi w Paryżu związkowcami rozciągnął baczny nadzór, a Karskiego postanowił wysłać do Warszawy w charakterze prowokatora. Miał on udać się do Kalisza, do Dobrzyckiego, wydobyć z niego listy, kompromitujące innych związkowców, a następnie, zamieszkawszy w Warszawie, utrzymywać z nimi stosunki, potajemnie komunikując się z policją.

Jednocześnie przez Petersburg zawiadomiono o poczynionych odkryciach w ks. Konstantego.

Ten ostatni, pragnąc uniknąć rozmuchania do niebywałych rozmiarów tej sprawy, mogącej skompromitować wielu oficerów, pokrzyżował ułożone plany, nakazując aresztować Karskiego na granicy.

Powstrzymano w ten sposób prowokatorską działalność Karskiego, lecz policja potrafiła wycisnąć z niego bardzo dużo ciekawych informacji i szczegółów. Po skończeniu wszelkich indagacji wypuszczono go na wolność, lecz przyjęty z pogardą przez społeczeństwo, gdy wyczerpały się judaszowskie srebrniki, nie mogąc przeżyć swej hańby, wpadł w obłamanie i skończył u Bonifratrów w Warszawie.

Denuncjacja Karskiego stanowiła dla w. księcia niespodziankę, gdyż przyszła z za granicy przez Petersburg, a więc dawała całej sprawie rozgłos, którego on uniknąć chciał. Czuł w tem robotę Nowosilcowa, dążącego do skompromitowania wojska polskiego, i to go do wściekłości doprowadzało.

Lecz w Petersburgu denuncjację Karskiego połączono z przejętymi depeuszami tajnymi dyplomatycznymi o przygotowanym w Królestwie powstaniu, na wypadek wybuchu wojny z którym z państw europejskich, i utworzono z tego sprawę wielkiej doniosłości.

Wobec tego musiał uleść w. książę i zarządził swojej policji tajnej nadzór nad Dobrzyckim a nawet i nad Chłopickim. Zażądał również poufnie od wybitniejszych członków Wolnomularstwa Narodowego relacji pisemnych o tym związku. Złożyli mu je, przyczem szczególny nacisk kładziono na to, iż inicjatywa do niego wyszła od gen. Roźnieckiego.

Po otrzymaniu tych deklaracji, wstrzymywał się w. ks. od rozpoczęcia jakichkolwiek represji, ograniczając się wydaniem okólnika, w którym powołując się na zakaz Namiestnika wszelkich towarzystw tajnych, wzywał wszystkich wojskowych, iżby jeżeli którykolwiek z nich należał do jakiego w kraju lub zagranicą towarzystwa tajnego, złożył natychmiast deklarację piśmienną z wymienieniem łoża lub towarzystwa, oraz zaręczenie, iż do niego nie należy i należeć nie będzie.

Dostawionego do Warszawy Karskiego trzymał w. książę w podziemiach pałacu Brühlowskiego, prowadząc badanie za pośrednictwem Jowca, i wstrzymując się od wszelkich represji.

Lecz Nowosilcow nie zasypiał sprawy. Posiadając w rękę nici całej organizacji tajemnej, czuł dobrze, iż trzyma w ten sposób i w. księcia, postanowił też zadać mu cios śmiały, występując wprost przed cara z oskarżeniem w. księcia o pobłażanie ducha spiskowego, rozwijającego się w armji.

Jednocześnie starał się wykorzystać wszelkie dane otrzymane przy badaniu Karskiego. Dokonał też konfrontacji tegoż z Dobrogoyskim, przyczem tenże, pod naciskiem oskarżeń denuncjanta, przyznał się do udzielenia mu artykułu francuskiego, dostar-

zonego przez Cichowskiego. Aresztowano tegoż, a następnie na skutek zeznań Dobrogoyskiego, i Dobrzyckiego w Kaliszu.

Rozpoczęły się aresztowania na wielką skalę, przyczem zabrany wkrótce po Dobrzyckim w Kaliszu kolega jego biurowy, Dzwonkowski, na trzeci dzień po przywiezieniu do Warszawy, poderżnął sobie gardło.

Aresztowano w Kaliszu wiele jeszcze innych osób, a z nimi razem dla pozorów, szpiega i prowokatora Nagórskiego.

Utworzono specjalną Komisję Śledczą, którą de nomine kierował przedstawiciel w. księcia, oberaudytor Jowiec, a de facto, Nowosilcow.

Z trudem udało się cokolwiek wycisnąć z aresztowanych do czasu tego a podejrzanych uczestników Tow. Patriotycznego, gdy naraz sprawa nowy przybrała obrót. W starych drukach kontroli kaliskiej znaleziono własnoręcznie przez Łukasińskiego pisany egzemplarz rytuału łoża Wolnomularstwa Narodowego, i to wystarczyło do sprowadzenia go z Siedlec i zaaresztowania. Jednocześnie z nim uwięziono Machnickiego i Szredera.

Osadzono go w świeżo wybudowanym więzieniu karmelickim na Lesznie, w celi na drugim piętrze, pod nim zaś była cela zajęta przez Cichowskiego, z którym porozumiewał się za pomocą pukania w podłogę i sufit.

Dreżono tam więźniów w przeróżny sposób, chcąc wydobyć z nich zeznania. Głodzono, trzymano w ciemności i samotności, nie dano spać, uciekając się przytem do różnych podstępów przy badaniu.

Nękami najmocniej Łukasiński, Machnicki, Koszutski, zachowali mimo wszystko spokój i równowagę ducha. Natomiast Szreder nie mógł wytrzymać cierpienia i uległ im, a jeden z aresztowanych w Kaliszu, Życ, poszedł w ślady Dzwonkowskiego i powiesił się w swojej celi...

Komisja Śledcza, zdobywszy potrzebne jej materiały, zabrała się energicznie do pracy, kierowana tajemnie lecz umiejętnie przez Nowosilcowa. Korzystając ze słabości Dobrogoyskiego, pozorami serdeczności i życzliwości wydobyto od niego zeznanie, kompromitujące Łukasińskiego, a potwierdzające w zupełności denuncjację Sznaydra.

Łukasiński w obronie swojej trzymał się jednej taktyki. Nie mogąc wobec niektórych dowodów swej roli naczelnej bronić się milczeniem, opierał się na legalności swego działania z powodu ówczesnej jawności wolnomularstwa. Tej samej taktyki trzymali się i inni oskarżeni, i prawdopodobnie wyszliby z całej sprawy obronną ręką, gdyby nie fatalne przyznanie ustaw gminnej, wyłudzone na Dobrogoyskim.

Ukończyła swe prace Komisja Śledcza, i za najwinniejszych uznała Łukasińskiego, Machnickiego i Koszutkiego. Jednakowo winny z nimi Szreder znalazł poparcie ze strony Nowosilcowa, któremu w obronie męża nie zawahała się złożyć ofiary ze swej czci młoda żona jego, dzięki czemu zdołał ująć całość nawet z sądu wojennego. Dobrogoyski uznany został za winnego, lecz zasługującego na łaskę ze względu na słabość fizyczną i moralną. Inni oskarżeni zostali uniewinnieni czy to ze względu na zajmowane stanowiska, czy to przez protekcję, a czterej donosiciele, Sznayder, Karski, Nagórski i Stamirowski ze względu na skruchę i skuteczną pomoc udzieloną przy śledztwie.

Nowosilcow był zadowolony. Mógł teraz swe instynkty śledcze skierować w nową stronę, mianowicie w stronę młodzieży litewskiej, gdzie zdławić chciał polskość, zdusić oświatę i kulturę polską, a przede wszystkim powalić dotychczasowego protektora swego, ks. Adama Czartoryskiego...

IV.

Po ukończeniu działalności Komisji Śledczej jedno z najważniejszych zagadnień stanowiła kwestja, jaki sąd ma rozpatrywać sprawę sześciu głównych obwinionych. Ważyły się zdania, ścierały się z sobą, przyczem naprawdę nie wiadomo było, kompetencji jakiego sądu oni podlegają...

Nowosilcow nalegał na skazanie ich drogą administracyjną, lub oddanie pod sąd mieszany, cywilno-wojskowy. Sprzeciwił się temu car Aleksander, nie chcący łamać ustaw konstytucyjnych Królestwa i wreszcie zgodnie z opinią namiestnika Zajączka, zdecydował się na oddanie ich pod sąd wojenny, co było znów nielegalnem ze względu na to, iż jeden tylko Łukasiński był wojskowym.

Stało się to na mocy specjalnej odezwy carskiej, wystosowanej na ręce w. księcia Konstantego.

Po dokonaniu niektórych zmian skład sądu został ostatecznie przez w. księcia zatwierdzony w składzie następującym: prezydujący gen. Hauke, oraz generałowie Blumer i Kurnatowski i pułkownicy Bogusławski i Skrzynecki, jako sędziowie z głosem stanowczym. Dopełniali go audytor generalny Leon Tarnowski, mający popierać ogólny akt oskarżenia, protokół zaś prowadzić miał Hieronim Kaliński.

Generał Blumer delegowany został do uzupełnienia materiału, zebranego przez Komisję Śledczą. Wzywał on jeszcze do badania wszystkich oskarżonych, konfrontując ich ze sobą, przyczem do dodatkowego badania pociągnął jeszcze Prądzyńskiego i Kozakowskiego, o których w zeznaniach swoich wspomniał Łukasiński, nie rzucając na nich żadnego oskarżenia i strzegąc się wmięszania ich w sprawę.

Skończono wreszcie śledztwo i oskarżeni obrali sobie obrońców. Łukasiński prosił o mecenasa To-

karskiego, Dobrzycki — Tarczewskiego, na miejsce którego, z racji tej, iż był on urzędnikiem rządowym, minister Badeni wyznaczył mecenasa Majewskiego; Szreder — mecenas Kiedrzyńskiego, Koszutki — Ogrodowicza. Dobrogoyskiemu wyznaczono z urzędu mecenasa Krzywoszewskiego, Machnickiemu zaś — Torosiewiczza.

Posiedzenia Sądu Wojennego rozpoczęły się dn. 3 czerwca r. 1824, a odbywały się w t. zw. ordonanshausie majora placu m. Warszawy na Placu Saskim, w umyślnie wybranym szczupłym lokalu, ażeby uniknąć natłoku publiczności. Wpuszczono ją też w ściśle ograniczonej liczbie, za biletami, przyczem przechodziła ona jeszcze przez kontrolę dwóch adiutantów w. księcia, oraz szpiegów Mackrotta.

Oskarżonych, bez kajdan, wprowadzono na salę i posadzono rzędem, tyłem do publiczności a twarzami do Sądu. Największą uwagę ścigał Łukasiński, zarówno ze względu na zarzucane mu oskarżenie, jak i na cechujący go spokój i powagę. Podobnie zachowywali się Dobrzycki i Koszutki, a Machnicki zachował swą postawę wyniosłą, niemal pogardliwą. Pogardę ogólną ścigał Szreder, ubiegający się widocznie o zmiłowanie sądu, natomiast Dobrogoyski, mimo swych zeznań obciążających innych, budził litość i sympatię.

Posiedzenie Sądu rozpoczęło się uwagą Skrzyneckiego, ażeby wezwać Sąd Najwyższej Instancji Królestwa Polskiego o udzielenie Sądowi Najwyższemu Wojennemu uwiadomienia: jakie są atrybucje Sądu Sejmowego?...

Na następnym posiedzeniu Skrzynecki znów wystąpił z zapytaniem: „dlaczego w sprawie obecnej na publicznym posiedzeniu Sądu stawieni nie są świadkowie za obwinionymi lub przeciw obwinionym należący? Uchyłono je niezręcznym tłumaczeniem, iż wszyscy świadkowie byli mniej lub więcej współuczestnikami rozpoznawanego obecnie

przestępstwa, a więc do świadczenia są niezdolni. Przystąpiono następnie do odczytywania zeznań zarówno oskarżonych, jak i oskarżycieli, oraz niektórych dokumentów, co zajęło dni parę, poczem rozpoczął swe oskarżenie audytor generalny, podciągający wszystko pod zbrodnią stanu i domagający się kary więzienia warownego od lat 10 do 20.

Po nim rozpoczęli swe przemówienia obrońcy, usiłujący wykazać, iż wszystkie czynności oskarżonych należy podciągnąć pod pierwotną organizację Wolnomularstwa Narodowego z czasów przed zakazem towarzystw tajnych, późniejsze zaś działania oczyścić z cech zbrodni stanu i podciągnąć pod kategorię prostego należenia do związków przez rząd zakazanych.

Najsilniejsze przemówienie obrończe wygłosił mecenas Krzywoszewski za Dobrogoyskim, domagając się uniewinnienia go, inni znów uderzali szczególnie na zeznania świadków-delatorów, zarzucając im kłamstwo, bijąc na ich przeszłość.

Po wysłuchaniu wszystkich przemówień, oraz objaśnień dodatkowych co do aktu oskarżenia, przystąpiono do opracowania wyroku.

Po długich naradach uznano za winnych: Łukasińskiego, Dobrogoyskiego i Dobrzyckiego czterema głosami potępiającemi Bogusławskiego, Blumera, Kurnatowskiego i Haukego, przeciw jednemu uwalniającemu Skrzyneckiego; za nieprzekonanych o winie — Machnickiego, trzema głosami uwalniającemi Skrzyneckiego, Blumera i Kurnatowskiego przeciwko potępiającym Bogusławskiego i Haukego, oraz Szredera, dla braku wymaganej przez procedurę wojskową większości, dwoma głosami uwalniającemi Kurnatowskiego i Skrzyneckiego, przeciwko dwóm potępiającym bezwzględnie głosom Bogusławskiego i Haukego, oraz trzeciemu, potępiającemu napół głosowi Blumera. Wreszcie Koszutki jednomyślnie uznany został za niewinnego.

Na tak surową decyzję ze strony Bogusławskiego i Kurnatowskiego, którzy zaraz po rozpoczęciu posiedzeń oświadczyli, iż nie widzą dostatecznych dowodów do oskarżenia podsądnych, wpłynęło oświadczenie Kuruty w imieniu w. księcia, iż wyrok potępiający potrzebnym jest w imieniu kraju, lecz będzie drogą łaski złagodzony przez cara.

Zastanawiano się następnie nad pytaniem drugiem: na jaką karę Sąd Wojenny majora Łukaszińskiego skazuje?... Wyznaczono mu karę dziewięcioletniego więzienia większością czterech głosów przeciw jednemu Skrzyneckiego, który oświadczył: „nie uznawszy dowodów prawnych za dostateczne, nie mogą majora Łukaszińskiego skazać na więzienie“.

Dobrogoyski i Dobrzycki skazani zostali na sześćoiletne więzienie, a Machnicki, Szreder i Koszutski oddani pod dozór policyjny.

Gen. Hauke, po napisaniu wyroku, powiózł go do Belwederu celem przedstawienia w. księciu. Ten, przeczytawszy odrębne, uczciwe zdanie Skrzyneckiego, nie potępiającego oskarżonych, wpadł w wściekłość. Przyzwał go natychmiast przed siebie i wpadłszy z furją na niego, rozkazał mu natychmiast odwołać swój protest, grożąc utratą pułku.

Tu już nie wytrzymał w stoicyzmie swoim Skrzynecki i prosto z Belwederu udawszy się na plac Saski, zażądał arkuszy z wyrokiem i na końcu ich dopisał deklarację, w której odwołując swe poprzednie zdanie, prosił Sąd Najwyższy o uznanie wyroku za jednomyślny.

Wyrok zapadł dn. 16 czerwca, a w dwa dni potem ogłoszony został publicznie. Po odczytaniu go skazańcom, przesłany został carowi do zatwierdzenia.

Tu znów okazał swą czujność zapobiegliwą Nowosilcow. Pod pozorem różnych interesów podążył nad Nowę i sprawę carowi przedstawił tak, iż

skazańcom zmniejszono karę zaledwie o dwa lata, t. j. Łukaszińskiemu na lat 7, a Dobrzyckiemu i Dobrogoyskiemu na lat 4.

Łaskę tę przyjęto z goryczą, a namiestnik Zajączek oczekiwać chciał z wykonaniem wyroku aż do powrotu w. księcia, bawiącego wtedy za granicą. Lecz na uczynioneapytanie otrzymał ostrą odpowiedź, nakazującą mu nie odkładać ani na jedną chwilę wypełnienia woli Najwyższej i zarządzić natychmiast dokonanie egzekucji na osobach trzech skazańców w obecności całego garnizonu warszawskiego, poczem skierować ich do twierdzy Zamościa, jako miejsca wykonywania kary.

W dn. 1 października, wykonano wyrok co do trzech łżej skazanych: Koszutskiego, Machnickiego, Szredera, wypuszczając ich na wolność z więzienia, lecz zarazem oddając pod nader uciążliwy nadzór policyjny, krepujący w zupełności swobodę ruchów i wolę...

Następnego dnia miała odbyć się egzekucja nad trzema głównymi skazańcami.

V.

W dn. 2 października 1824 roku, za obozem powązkowskim od samego rana, w milczeniu, ustawiały się w czworobok wszystkie prawie pułki garnizonu warszawskiego, za którymi cisnęły się czarne, ponure tłumy ludu warszawskiego.

W ciszy grobowej oczekiwano na przybycie skazańców, których w więzieniu przybrano w mundurzy oficerskie, przyozdobione oznakami honorowymi, a następnie w odkrytym furgonie wojskowym, pod silną eskortą żandarmów konnych, powieziono na miejsce kaźni.

Po przybyciu wprowadzono ich w sam środek czworoboku, ustawiono szeregiem w odstępach, przy

każdym zaś stańło po dwóch żandarmów z dobytym pałaszem. Na dany rozkaz wojska sprezentowały broń, a audytor podniesionym głosem odczytał wyrok, konfirmowany przez cara.

Rozległo się głuclie warczenie bębnow i do skazańców podszedł wysoki, barczysty, czarno ubrany mężczyzna — kat stołeczny — i poczynając od Łukasińskiego, zdzierać z nich zaczął szlify i oznaki honorowe, poczem łamał szpady nad ich głowami.

Podbiegli wtedy do nieszczęsnych skazańców pomocnicy kata, zdarli z nich mundury, przyodziali w szare kitle więzienne i zgolili głowy... Tak przodzianych, posadzono na ziemi i wnet przystąpili do nich kowale, okuwając na buty przygotowane zawczasu kajdany wagi 22 funtów, wtłoczono im potem w ręce taczki i przy ciąglem, ogłuszającym biciu w bębnv poprowadzono naokoło placu przed frontem wojska.

Głucho i żałośnie rozległo się wśród uroczystej ciszy warczenie bębna... Tłum stał z zapartym oddechem w piersi, nikt nie odezwał się ani słowem, a po twarzach wielu oficerów i żołnierzy, nawet roszjan, łzy gradem płynęły...

Na straszliwą tę Gólgotę Łukasiński szedł pierwszy... szedł prosto, bład jak trup, z głową podniesioną do góry, ze wzrokiem utkwionym w twarze dowódców i żołnierzy... pchał przed sobą ciężką taczke będącą jakby symbolem przyszłego życia jeśo, choć nogi płatały mu się w kajdanach, obciążających mu nogi, kaleczących je...

A za nim wślad szli obydwaj towarzysze niedoli. Skończyła się straszliwa ceremonja i nieszczęśliwych skazańców porwano z miejsca, wsadzono na furgony i pod eskortą żandarmów wywieziono do Zamościa, gdzie karę mieli odsiedzieć...

Tam przekuto im kajdany na gołe ciało... Zaczynała się dla Łukasińskiego straszliwa męka, która

wiele, wiele lat trwać miała, a od której wolność miał znaleźć w grobie...

Po dostarczeniu do Zamościa, Łukasińskiego natchmiast rozłączono z towarzyszami i umieszczono na osobności w kazamacie t. zw. lwowskiej, w pierwszej kompanji poprawczej. Obchodzono się z nim podobnie, jak i z innymi więźniami, surowo, nie szcędząc katowania i wyzysku. Na koszt utrzymania przeznaczone mu było po 10 groszy dziennie, z czego jeszcze major Rozmysłowski strącał po 2 grosze dziennie za pranie, golenie i szuwaks.

Jako strawę otrzymywał półtora funta chleba, krupnik z kaszą jęczmienną, $\frac{1}{3}$ funta bardzo lichego mięsa, wieczorem kaszę z grochem.

Pomieszczenie, w którym ulokowano Łukasińskiego, stanowiła kazamata, rozległa, sklepiona, położona dość głęboko w ziemi, wcale nie ogrzewana zimą. Tapczany, zbite z desek, lub goła ziemia, z deską heblowaną zamiast poduszki, stanowiła ich łoża. Udęczenia te fizyczne łączono z ciężką pracą przy robotach fortecznych, sypania wałów, noszeniu gruzów i piasku, ciosania kamieni i t. p., przez cały rok, z wyjątkiem tylko świąt uroczystych, jak Boże Narodzenie, Nowy Rok, Wielkanoc i Zielone Świątki.

Za najmniejsze przewinienie stosowano kary cielesne pod postacią kijów, przyczem nieraz zdarzało się, iż więźniowie konali pod razami.

W niedługim czasie przeniesiono Łukasińskiego do innej kazamaty, na miejsce Dobrogoyskiego, który w końcu kwietnia 1825 r. zmarł, przesyłając przed śmiercią przez towarzyszy niedoli pożegnanie Łukasińskiemu i prosząc go o przebaczenie, iż przez swą nieopatrzność stał się przyczyną wspólnego nieszczęścia.

Zamknięty w ciasnej kazamacie, wraz z dzieściami towarzyszami, nie zaprzestał Łukasiński swej propagandy wolnościowej... Wieczorami, gdy

ciemności w kazamacie zapanowały, gdy strażę więzienną pospały się, snuł tym prostym ludziom przepiękne opowieści o bohaterach starożytnej Grecji, walczących o wolność, nie cofających się przed niczem, byle Ojczyznę z jarzma tyranów uwolnić... Mówił im też o Polsce, o jej niedoli i nieszczęściach.

Ziarno to padło na urodzajną rolę... Tuż obok Łukasińskiego, na twardym tapczanie więziennym, spoczywał młody lecz zapalczywy Tadeusz Sumiński, żołnierz I pułku piechoty linjowej imienia w. ks. Michała, skazany za niesubordynację i zbiegostwo na 12 lat twierdzy, a następnie ulaskawiony przez w. księcia Konstantego do lat pięciu.

Przejął się wielce temi opowieściami i wkrótce pod jego kierunkiem a za wiedzą Łukasińskiego, w kazamacie ich powstał spisek, mający za cel wydobycie się z twierdzy, opanowanie i następnie przedostanie się stąd do Galicji.

Myśl rzucona kiełkowała, rozwijała się, aż wreszcie krwawy plon wydała. W dniu 28 sierpnia 1825 roku wprowadzono oddział z 209 więźniów złożony, na zewnątrz fortów na roboty, a strzedz ich miała garść spieszonych ułanów i weteranów... Nagle Sumiński wyskoczył z szeregów, rzucił się na jednego z ułanów, uderzeniem pięści powalił go na ziemię i wyrwawszy mu pałasz, wołać zaczął:

— Koledzy, godzina wolności wybiła, niech żyje nasz naczelnik major Łukasiński!...

Lecz żaden z towarzyszków jego się nie ruszył na ten okrzyk, choć było wśród nich kilkunastu wtajemniczonych w zamiary spiskowe... Wtedy Sumiński, porwany szaleem rozpacz, rzucił się na nich z pałaszem w rękę i bijąc, pędził przed sobą, jak trzodę bydła, tak, że i więźniowie i straż z bronią w rękę, uciekali przed nim do zewnętrznych wałów twierdzy...

Tam dopiero zastąpił mu drogę żołnierz 4 pułku szaserów, Pońsko, i starłszy się z nim na pała-

sze, broń z ręki wytrącił... Wtedy nadbiegło siedmiu więźniów, należących do spisku, a jak domyśleć się można, szpiegów i prowokatorów i ci, rzuciwszy się na Sumińskiego, powalili go na ziemię przy pomocy nadbiegłych żołnierzy.

Przystąpiono natychmiast do śledztwa. Bity i torturowany bez miłosierdzia Sumiński wyznał wreszcie w mękach, iż zachęcony był do czynu swego przez Łukasińskiego, iż zamiarem ich było wypędzenie załogi, opanowanie twierdzy, a następnie zwrócenie się do monarchy z prośbą o ulaskawienie, w przeciwnym zaś razie zamierzano po założeniu min, wysadzić się wraz z twierdzą w powietrze...

Badany przez komendanta Hurtiga, Łukasiński przyznał się, iż rzeczywiście zachęcił Sumińskiego do tego przedsięwzięcia w zamiarze wspólnej ucieczki.

Po paru dniach dopiero przesłał Hurtig w. księciu raport o całym zajściu, zwalając całą winę li tylko na Łukasińskiego i Sumińskiego.

Zwołano natychmiast sąd pułkowy, który przeprowadziwszy śledztwo po dwóch niespełna tygodniach wydał wyrok, skazując obydwóch oskarżonych na karę śmierci przez rozstrzelanie. Wyrok ten skazańcy przyjęli bez zastrzeżeń, zrzekając się udania się do łaski monarszej i prosząc o jaknajrychlejsze stracenie.

Wiadomość o wypadkach w Zamościu przesłano do Ems w. księciu, który przesłał natychmiast gen. Kurucie następującą decyzję: Łukasińskiego i Sumińskiego wobec wszystkich zgromadzonych więźniów oraz w przytomności generała brygady Malletskiego, poddać karze cielesnej, wymierzonej w stopniu surowszym, niż to miało miejsce z innymi więźniami, usiłującymi zbiedz z Zamościa, przyczem chłosta winna być dopełniona natychmiast, następnie obydwaj skazani mieli być trzymani w odosob-

nieniu bezwarunkowem, przyczem termin kary ma zostać zdwojony, t. j. dla Łukasińskiego do lat 14, a dla Sumińskiego do lat 10, przyczem po upływie tej kary nie mieli być zwolnieni, jak tylko za specjalnym rozkazem w. księcia.

Wtedy Kuruta przesłał w. księciu wyrok Sądu Pułkowego, lecz w odpowiedzi otrzymał polecenie skasowania tego wyroku, jako nieprawego, oraz trzymywania się poprzedniej decyzji.

Zwlekano jeszcze z wykonaniem ostatecznem kary cielesnej, gdy naraz przyszedł nowy rozkaz, nakazujący poddać Łukasińskiego nowej indykcji w sprawie rozgałęzienia towarzystwa tajnego, do którego należał.

Było to wynikiem zwierzenia, jakie uczynił Łukasiński przy śledztwie gen. Rautenstrauchowi w sprawie Towarzystwa Patrijotycznego. Skłoniła go obawa o los towarzyszy, prowadzących dalej dzieło jego, a już tropionych przez władze, śledzonych... Chcąc ocalić ich od zagłady, postanowił wyjawić wszystko, ofiarnie biorąc na siebie cały ciężar winy.

Tymczasem dokonano krwawej egzekucji na osobie Sumińskiego. W obecności wszystkich więźniów i Łukasińskiego wyliczono mu 400 kijów, a następnie nawpół żywego, krwią zbroczonego rzucono do lochu podziemnego.

Śledztwo w sprawie nowych zeznań Łukasińskiego prowadził początkowo Karol Hübner, a następnie specjalnie wysłany z Warszawy Kozłakow.

Wyznawał wszystko szczerze, nie kryjąc nic, lecz zarazem nie wydawał nikogo, całą winę biorąc na siebie.

W. książę Konstanty, natychmiast po otrzymaniu protokołu z zeznań Łukasińskiego, powrócił do Warszawy, lecz nie uczynił żadnych kroków represyjnych przeciw osobom, wymienionym w zeznaniu jego. Zawezwał tylko do Warszawy Pradzyńskiego

go, od którego zażądał szczerego przyznania się do winy. Zrazu zaparł się tenże wszystkiego, przyznając się tylko do należenia do Wolnomularstwa Narodowego, lecz następnie, gdy zaczął go badać w. książę, przyznał się do należenia do Towarzystwa Patrijotycznego. Dziękował mu zrazu w. książę Konstanty za tę szczerłość, lecz następnie czynił wyrzuty, iż pozwolił na osądzenie Łukasińskiego, nie dzieląc z nim ławy oskarżonych.

Natomiast zawziął się w. książę na drugiego z oskarżonych, Morawskiego, z którym miał na pieńku za jego działalność pisarską i należenie do opozycji. Wysłał żandarmów z rozkazem uwięzienia go i przywiezienia do Warszawy, celem przeprowadzenia badań, lecz gdy żandarmi otoczyli dom, Morawski zdołał się wymknąć i uciec za granicę.

Celem ściślejszego przeprowadzenia badań, wydał w. książę rozkaz przywiezienia z Zamościa do Góry obydwóch skazańców, Łukasińskiego i Dobrzyckiego. Dokonano tego w wielkiej tajemnicy, tak, że nawet jeden o drugim nie wiedział, a wieziono ich okutych w kajdany, z zawiązanymi oczyma, zawiniętych w burki, pod silną eskortą kozaków.

W Górze umieszczono ich w koszarach artylerji gwardji, dokąd zjechali wkrótce i Nowosilcow i Kuruta celem prowadzenia indykcji.

Nowosilcow prowadził je ze zwykłą perfidją, uciekając się nawet do podstępów, lecz Łukasiński trzymał się poprzednich swych zeznań, nie oskarżając nikogo, a Dobrzycki, który chciał nawet zamrzeć się głodem, wogóle odmawiał wszelkich zeznań, i dopiero pod naciskiem Łukasińskiego, udzielił pewnych szczegółów o związku kaliskim.

Badano jeszcze Węgrzeckiego i Machnickiego, lecz ci nic ważnego nie zeznali. Na tem poprzestał w. książę, postanawiając całą sprawę umorzyć.

W tym samym czasie jednak zaszły w Rosji wypadki nadzwyczajnej doniosłości. W końcu roku

1825 umarł nagle w Taganrogu car Aleksander I, i na tron, na skutek umów tajemnych, wstąpił nie Konstanty, a młodszy brat, Mikołaj. Wstąpił, po krwawem stłumieniu buntu t. zw. dekabrystów. W okrutny sposób prowadzone badanie wykazało związek tychże ze spiskowcami polskimi, o ostre wystąpienie przeciw którym wzywał Konstantego car Mikołaj. Lecz tenże odmówił wręcz tego i dopiero gdy przysłano do Warszawy jednego z delatorów, ks. Jabłonowskiego, wraz ze szczegółowym raportem, ustąpił i po aresztowaniu szeregu oskarżonych, przystąpić polecił do ich badania.

Łukasiński nie mógł pozostawać z nimi w żadnym związku, ze względu na swe wcześniejsze aresztowanie, mimo to jednak przewiezony został w najściślejszej tajemnicy z Góry do Warszawy i umieszczony w ludwisarni. Toż samo uczyniono z Dobrzyckim.

Po paru miesiącach badań odwieziono go do Góry, sprowadzając w następnym roku 1827 znów latem do Warszawy. Z ludwisarni, gdy pożar, wybuchły w sąsiedztwie zagroził skrzydłu, w którym był uwięziony, przeniesiono go do koszar pułku wołyńskiego lejbu gwardji przy ul. Smoczej, gdzie pozostał aż do roku 1830.

Ostatni raz stawał przed delegacją indagacyjną w dniu 30 listopada r. 1827, ostatni raz też w dniu tym widział Polaków, mówił z nimi mową polską...

Skończył się sąd sejmowy zupełnem prawie uniewinnieniem oskarżonych, co w szal wściekłości wprowadziło cara Mikołaja i rozbudziło w nim jeszcze większą nienawiść do Polaków.

Zdawało się, że wszyscy zapomnieli o Łukasińskim, który siedział w swej ciemnej celi, mały tylko skrawek nieba widząc, okuty w kajdany, gdy na sejmie 1830 r. Gustaw Małachowski wystąpił z wnioskiem podania petycji do tronu o ulaskawienie jego.

Sejm przychylił się do tego wniosku i wystąpił z prośbą, lecz car Mikołaj pozostał na nią głuchym, a w życiu Łukasińskiego zaszła tylko ta ulga, iż zdjęto mu łańcuchy z nóg.

VI.

Pamiętna noc 29 listopada 1830 roku.

Odgłosy strzałów, walk toczonych na ulicach miasta, bicie dzwonów głucho dobiegały do samotnej celi Łukasińskiego, który przysłuchiwał się im z bijącym sercem, licząc, iż może niosą mu one uwolnienie, może są zwiastunami tak wragnionej wolności nie tylko dla niego, ale i dla Ojczyzny...

Rwał się tam, do tych bojowników, sercem całym biorąc udział w ich zapasach, bólem przejęty, iż nie może być tam razem z nimi...

Głucha rozpacz go przejęła, gdy żołnierze pułku wołyńskiego, dążąc za w. księciem za miasto, zabrali go przemocą i wprowadzili za sobą...

I szedł z nimi nieszczęsny więzień, w nędznej siermiędze, z brodą po pas, prowadzony pieszo, na postronku, przez konną straż z dobytymi pałaszami, aż do Bobrujska, skąd z polecenia cara Mikołaja przewiezony został do Schlüsselburga i zamknięty w podziemiach „Sekretnego Zamku”.

Próżno w Warszawie rewolucjoniści poszukiwali nieszczęsnego więźnia, próżno występowali do rządu rosyjskiego z propozycją wymiany jego na najznakomitszych jeńców rosyjskich. Car Mikołaj, nienasycony w swej zemście, odmawiał stale, polecając zastosowanie jaknajwiększych ostrożności względem Łukasińskiego.

Zamknięty on został w twierdzy, będącej grobem nie tylko przestępców politycznych, ale i osób z domu carskiego. Trzymany był tam w największej

tajemnicy, tak, że oprócz komendanta, nikt więcej nazwiska jego nie znał. Umieszczono go w podziemiu t. zw. Sekretnego Zamku, w którego górnych kazamatach więzioną była caryca Eudoksja, żona Piotra I, a zamordowany car Iwan Antonowicz.

Loch, w którym go umieszczono, był dość obszerny lecz niski, mroczny, chłodny i odcięty od świata.

W milczeniu podawano mu strawę, a strażnicy, wchodzący do jego celi nie inaczej jak w kilku, mieli rozkaz nie odzywania się do niego ani słowem.

Takie konanie zamkniętego za życia w grobie, trwało lat 31. W przeciągu tych lat raz tylko miał możliwość mówienia z Bakuninem, słynnym rewolucjonistą rosyjskim, również tam więzionym w roku 1855.

I mimo wszelkich udręk nie opuściła go myśl o Polsce, ona jedna kołatała się w zbolałym umyśle jego. Jednym z pierwszych pytań jego było:

— Kto w Polsce i co w Polsce?...

I z nietamowanym wzruszeniem posłyszał odpowiedź, iż w Polsce panuje Mikołaj, iż Konstanty nie żyje i że wkrótce będzie tam dobrze...

Umarł tymczasem car Mikołaj I, a na tron wstąpił Aleksander II. Dzięki amnestji wracali do domów swoich nawet najwięksi przestępcy polityczni, jeden tylko Łukasiński, któremu termin kary skończył się dawno, konał w swym lochu podziemnym.

Próżno w roku 1858 zabiegała siostra jego, Tekla Łempicka, by choć o losie jego coś się dowiedzieć, by otrzymać wieść o tem, czy żyje. Lecz prośba jej pozostała bez odpowiedzi.

Dopiero w roku 1861 nowy komendant Schlüselburga, Leparskij, wzruszony ogromem męki Łukasińskiego, przy poparciu ks. Suworowa, uzyskał pozwolenie na przeniesienie więźnia do górnych kazamat Sekretnego Zamku i możliwości odbywania przechadzek w obrębie twierdzy pod strażą.

Łzy gorące zrosiły oczy Łukasińskiego, gdy oznajmiono mu tę łaskę... Odżył i ze wzruszeniem przysłuchiwał się odgłosom, płynącym z kraju, wstrząsanego krwawą walką powstania. Zabrał się też do pisania pamiętników, w których przeblyskiwał nieraz jasnością umysłu. Rozpacz go przejmowała na myśl o losach nieszczęsnej Ojczyzny, ułożył też modlitwę, która codziennie odmawiał, a którą przytaczamy:

„Il y a quelque chose en haut qui derange les desseins des mortels“. Boże wielki! Ty podzieliłeś ziemię między narodami i językami, żeby każdy naród żył w oznaczonym mu miejscu i skropiwszy tę ziemię, na której się urodził, potem swoim za życia, pomieszał po śmierci swoje popioły i przydał jej płodności. Z tej przyczyny koczujące, a nawet dzikie ludy szanują i kochają tę ziemię, na której modlili się i wzrosli i na której żyli i umarli ich przodkowie. Narody osiadłe jeszcze więcej mają przyczyn kochać swoją ojczyznę i poświęcać jej swoje życie, gdyż od dzieciństwa pracowali nad jej polepszeniem i zostawili tam w wielu miejscach ślady swoich trudów i często bronią ją, skropili krwią swoją. Stąd więc pochodzi, że utraciwszy swoją ojczyznę, człowiek przestaje być człowiekiem. Zli, chciwi i niesprawiedliwi mieszą ten przyrodzony porządek, tak, jak mieszą go codziennie we wszystkich społeczeństwach złoczyńcy.

Wzrastają i kwitną społeczeństwa, skoro Twoja opatrność daje im jedność, zgodę i dobrą radę, oddalając straszne porwy ludzkich namiętności. Chyła się i upadają, jeżeli im usuniesz swoją pomoc, odbierzesz im radę i jedność, wystawiając ich na i-grzysko żywiołów i namiętności ludzkich. To się stało z nieszczęsną ojczyzną moją! Twoja opatrność zesłała na ziemię wielkiego bohatera, który nam wskrzesił część ojczyzny i razem oddał nam króla życzeń naszych w osobie mądrego i cnotliwego

Fryderyka Augusta. Takowe dobrodziejstwa wlały w serce nasze nadzieję, że cierpienia nasze wkrótce skończą się i zacznie się pomyślna przyszłość. Niestety, niedługo trwało to omamienie. Straciwszy naszego protektora, zostaliśmy sierotami wobec naszych domowych nieprzyjaciół, nie wiedząc, gdzie zwrócić obłąkany wzrok nasz.

W tej niepewności zjawia się nam Aleksander, ofiarując nam pomoc i potężną swoją armję. Podobny cud uważając, dobry Boże, jako znak Twojej litości, składaliśmy Tobie dzięki, że skłoniłeś na naszą stronę serce monarchy narodu, który był odwiecznym i strasznym naszym nieprzyjacielem. Ujrzeliśmy później, że ten monarcha nie zasłużył być naszym protektorem i ojcem, i dlatego odmówiłeś mu swojej mądrości, wytrwałości w dobrem i błogosławieństwa. Twierdzono nam o umiarkowaniu i rozsądku Mikołaja I. Lecz w samej rzeczy on pokazał, że podobnych monarchów dają niebiosa na ukaranie narodów. Zadziwiająca dzieła, które zaczął dokonywać, wiedziony mądrością i ludzkością Aleksander II, obiecywały nam pomyślną przyszłość. Jednak pod panowaniem jego zlały się na nas największe klęski, jakich tylko mogliśmy kiedyś doświadczać.

Zgrzeszyliśmy może, że aż nadto pokładaliśmy nadziei w ludziach, z których chociaż niektórzy z nich są potężni i mądrzy, jednak nie przestają być ludźmi, są tylko ślepymi narzędziami Twej woli. Doświadczywszy aż nadto niestałości ludzi i straciwszy w nich zaufanie, obracamy serca i umysły nasze do Ciebie, Boże Ojcze powszechny! Twoja opatrzność, która nie zapomina o najmniejszym Twem stworzeniu i która słyszy głos małej w gnieździe ptaszyny, wołającej o żywność, i zadawalnia ją, usłyszy głos milionów biednych ludzi.

Błagamy Cię, miłosierny Boże! Oddal od nas ten kielich, z którego z obrzydzeniem i wstrętem

tak długo pijemy, lub daj nam odrazu wypróżnić go aż do dna i uleczyć nasze boleści. Lecz jeżeli ze-chcesz jeszcze doświadczyć nas i oczyścić z nieprawości naszych, przedłużając boleści nasze, wlej w serca nasze ufność w Tobie, a ta ufność da nam odwagę, wytrwałość i cierpliwość i razem zachowa nas od rozpacz.

Uzbrojeni ufnością w Tobie, my nie boimy się rad i chęci naszych prześladowców, z których jedni chcą nam wyrzeć religję ojców naszych, drudzy zetrzeć nas z powierzchni ziemi. Jęki i płacz żyjących, krew drogich ofiar wylana i poświęcona dla dobra ojczyzny, modły dusz poległych jej cnotliwych synów, które są już przed obliczem Twojem, dają nam nadzieję, że koniec cierpień naszych zbliża się. Jeżeli będzie wola Twoja, to podniesiesz z prochu wybawiciela, dasz mu mądrość i potęgę jego złotej ręce, i on pójdzie w Imię Twoje i zawstydzi możnych i zmusi ich do wyznania: Że jeszcze jest coś wyższego w górze, które mięsza zamiary śmiertelnych. Il y a quelque chose en haut derange les desseins des mortels“...

Modlitwę tę powtarzał osiemdziesięcioletni, napół obłąkany starzec, znękany tyłu dziesiątkami lat więzienia, a myśl jego, choć osłabiona cierpieniami, do ostatniej chwili krążyła wokoło umiłowanej nadeśwystko, ukochanej Ojczyzny — Polski...

W czerwcu r. 1865 Łukasiński tknięty został a-popleksją, lecz w niedługim czasie, dzięki niespożytej prawie sile i żywotności organizmu, przyszedł do siebie.

Lecz władze umysłowe zaciemiały się coraz bardziej, tak, że w roku 1866 był już tylko żywym trupem, dającym słabe przebłyski świadomości...

Nie zmiękczyło to jednak zaciętości władz rosyjskich, która odpowiedziała odmownie na starania rodziny celem zobaczenia się z nim.

Wreszcie dnia 27 lutego 1868 r. nowy komendant twierdzy schlüsselburskiej, gen.-major von Grünblatt, złożył Aleksandrowi II raport następujący:

„W. C. M. najpoddaniej donoszę, iż trzymany w powierzonej mi twierdzy sekretny aresztant Łukasiński dnia dzisiejszego z woli Bożej zmarł“.

Zwłoki męczennika spoczęły w twierdzy Schlüsselburskiej, w mogile, na której żadnego nie postawiono znaku...

Lecz w narodzie polskim pamięć o nim nie zginęła... Wieloletnie cierpienia jego, cierpienia dla umiłowanej Ojczyzny, wystawiły mu w sercach naszych pomnik wiecznotrwały, którego nic nigdy zatrzeć ni zdoła...



101593